Numer 1 (47) *Styczeń 2024*

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Każdy Nowy Rok zaczynamy Świętem Obrzezania Pańskiego, w czasie którego nasz Zbawiciel otrzymał Imię, które jest ponad wszelkie imię. W tym Imieniu i tylko w Nim jest nasze zbawienie. W całej Słowiańszczyźnie Północnej pozdrawiano się tym Imieniem, czy to na wschodzie czy na zachodzie. Dopiero stosunkowo niedawno nasi południowowschodni sąsiedzi zastąpili Imię Jezus nazwą własnego kraju w tym pozdrowieniu. Ten kraj właśnie dogorywa, pomimo ogromnej pomocy ze strony tzw. Zachodu. Plemienny szowinizm nigdy nie oznaczał błogosławieństwa.

Dlatego potrzebujemy chrześcijańskiej miłości Ojczyzny, która jest nierozerwalnie związana z praktyką wszystkich cnót, a przede wszystkim dbałością o nieskażoność Nauki Kościoła. Wchodzimy w Nowy Rok Pański z niewzruszoną nadzieję, że i w nim Nasza najlepsza Matka i Królowa Maryja nam pobłogosławi i otoczy płaszczem swej opieki.

ks. Rafał Trytek

Na Nowy Rok

Religia i narodowość – oto podstawy każdego społeczeństwa. Na nich opiera się też życie nasze moralne i religijne. Bo religia ożywia ducha, jak pokarm ciało, i prowadzi do bojaźni Bożej, bez której nikt nie zażył prawdziwego szczęścia na ziemi. Narodowość zaś rodzi w człowieku miłość i przywiązanie do ziemi i języka ojczystego, oraz do zwyczajów i obyczajów rodzimych, a z nich wynikają poświęcenie się i cnoty obywatelskie, bez których żaden naród ostać się nie może. Aby się o prawdzie tych słów przekonać, dość spojrzeć na dzieje narodu naszego. Jakoż, czyż to nie ludzie pełni wiary i miłości ojczyzny zasłużyli się zawsze religii i narodowości? a czy który bezbożnik poświęcił się kiedy dla sprawy religii lub sprawy narodu? Wszyscy nasi wielcy królowie, hetmani i dostojnicy kościelni i świeccy, jakich nam przedstawia historya, byli to ludzie głębokiej wiary i nieskazitelnej miłości ojczyzny. Z tej wiary i miłości czerpali oni owę siłę ducha i ciała, owe cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, jakie dziś wprawdzie podziwiamy, ale które zaledwie pojąć zdołamy.

Ale kiedy ojcowie nasi odbiegli od wiary przodków i od miłości ojczyzny, dostali się, jak niegdyś Żydzi w niewolę, a my, ich synowie, już z górą lat sto żyjemy w poniżeniu narodowym a obecnie i religijnym. Jęk podwójny, bo religijny i narodowy, wydziera się przeto dzisiaj z piersi naszej.

W tych dniach smutku znowu jedynie wiara i miłość ojczyzny, tak długo przez nas poniewierane, ratować nas mogą. To są rękojmie przyszłości naszej.

Bo wiara i ołtarze nasze, bo ziemia i język ojczysty, to świętości i relikwie nasze. A nie zapominajmy, że los nasz przyszły od nas samych zależy, bo nas Bóg stworzył bez nas, mówi św. Augustyn, ale nas bez nas zbawić nie może.

My sami zatem, tak we względzie religijnym jak i narodowym pracować, podnosić się, uzacniać, uszlachetniać powinniśmy. My sami bronić zagrożonej wiary, praw i ognisk domowych, a bronić sumiennie, prawnie, wytrwale i zgodnie, bez kłótni i rozdwojeń, bośmy wszyscy spólnemi dziećmi Kościoła i dziećmi spólnej matki Ojczyzny. Bronić życiem cnotliwem, bronić pracą i oszczędnością, bronić wszędzie, po sejmach i parlamentach; sposobić się do tej walki przez naukę i oświatę, bywać na wiecach katolickich, czytywać książki treści religijnej i pisma uczciwe, i z nich zagrzewać się oraz i utwierdzać w bojaźni Bożej i miłości Ojczyzny. Temi zasadami i pojęciami przejęta „Niedziela" żegna w starym roku swych Czytelników, a życzy, aby w Nowym Roku przy pomocy Bożej i pracy rzetelnej widzieli spełnione najgorętsze życzenia nasze.

W końcu zanosimy prośbę do wszystkich ludzi zacnych, kochających Religię i Ojczyznę, którzy wierzą i czują i rozumieją tak jak my, aby się starali o rozszerzanie „Niedzieli" pośród braci, by ztąd urosła chwała Boża, a pokój ludziom dobrej woli.

Redakcya

Niedziela: tygodnik dla rodzin chrześcijańskich 1876.01.02 R.2, nr 66, str. 630 – 631.

O czem każdy Polak-katolik pamiętać powinien

Każdy z prawych Polaków-katolików pragnąłby, aby dziecko jego w świętej wierze katolickiej zostało wychowane. Pragnąłby on, aby tak samo było przywiązane do świętej naszej religji, jak przywiązany był jego ojciec i jego matka, jego dziadowie i pradziadowie.

Nieraz też zastanawiasz się ojcze i matko jak to uczynić aby dziecko twe nauczyć zasad św. wiary katolickiej i aby pojęło ono te zasady, a pamiętało o nich przez cały ciąg swego życia.

Nie na dziś i nie na jutro uczysz dziecko tajemnic wiary, ale je uczysz na całe życie.

Pierwszym czynem, który został uczyniony było wprowadzenie go do kościoła katolickiego przez Chrzest św. I tu już nasuwa się jedna uwaga. Oto na Chrzcie św. każdy rodzic ma prawo wybrać takie imię dla syna lub córki, jakie mu się podoba, dać jednak takiego patrona dziecku, który według myśli rodzica najlepiej chronić będzie je od zepsucia moralnego, jakie się dziś szerzy. Jakiż zaś patron lepiej strzedz będzie Twe dziecko ojcze i matko jeśli nie nasz polski patron. Wszakże dziecko Twoje polskie jest, więc oddaj go w opiekę polskiemu świętemu. A tych przecież świętych mężów i cór kościoła katolickiego mamy wielu. Mamy ich także własnych śląskich Świętych: św. Jadwiga, Św. Bronisława, Św. Jacek, Św. Czesław, oto patroni nasi, a potem patroni ogólno-polscy Św. Stanisław Biskup, Św. Stanisław Kostka, Św. Kazimierz i tylu tylu innych.

To też odrazu przy Chrzcie św. nie nadawaj dziecku obcego niezrozumiałego dlań imienia, ale nadaj mu imię polskie, polski patron prowadzić i opiekować się będzie

Twem dzieckiem najlepiej na trudnej drodze życia.

A gdy dziecko pocznie już mówić, ucz go w języku ojczystym pacierza, w mowie Ojców naszych. Pilnuj też by dziecko twe z czasem pod obcemi wpływami nie zapomniało tego pacierza po polsku, bo w trudnych chwilach życia ten właśnie pacierz zachowa go dla wiary i polskości.

Do tego każdy rodzic ma prawo. Żaden ksiądz nie może odmówić mu tego prawa. To też łączcie się polscy rodzice razem i proście księży o polską naukę przygotowawczą dla swych dzieci.

A potem następuje drugi okres. Oto dziecko twe rodzicu polski dorasta. Nadchodzi czas pierwszej przygotowawczej nauki do Sakramentów św. Od tej nauki zależy, co w duszy dziecka zostanie na całe życie. Jeśli zrozumie zasady to utkwią mu głęboko w duszy. A czyż może zrozumieć zasady wiary św. jeśli one są mu podane w obcym niezrozumiałym dla niego języku? Na pewno ich 6ie zrozumie. Zrozumie je może jedynie w ojczystej swojej mowie, w języku polskim.

Jest to równocześnie obowiązkiem rodzica Polaka, by dziecko swe po polsku przygotował do Sakramentów św.

O tych trzech zasadniczych rzeczach powinien każdy rodzic pamiętać. Imię polskie, pacierz polski i polskie przygotowanie do Sakramentów św. — oto trzy nakazy i trzy obowiązki w wychowaniu dziecka polskiego dla Wiary Ojców i Narodu polskiego. O tych trzech rzeczach każdy prawy Polak-katolik pamiętać powinien.

Niedziela Katolicka, 1932, R. 1, nr 1, str. 2.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Spełnienie proroctw – chwała pośmiertna.

Ponieważ za przyczyną błog. Klemensa poczęły się dziać jeszcze nowe cuda, wszczęto starania o jego kanonizację. Żeby jednak Błogosławiony mógł być czczony w całym Kościele jako Święty, prawo kościelne wymaga przynajmniej dwóch cudów, dokonanych za przyczyną Błogosławionego już po jego beatyfikacji. Z pomiędzy cudów, przypisywanych wstawiennictwu błog. Klemensa, przedstawiono Stolicy św. dwa następujące.

Anna Werzinger, dwudziestotrzyletnia córka konduktora kolejowego w Rosenheim w Bawarji, wstąpiła do zgromadzenia ubogich sióstr świętego Franciszka w Mallersdorf. Przy obłóczynach otrzymała imię Vigora. Zrazu stan jej zdrowia był dobry, lecz po pewnym czasie poczęły się powtarzać często gwałtowne krwotoki z nosa, wywiązała się choroba serca i żołądka, pociągająca za sobą nieustanne wymioty. Do tego wszystkiego przyłączył się silny kaszel, w plwocinach ukazała się krew i ropa. Chora oddychała z tak wielkim trudem, iż zdawało się, że lada chwila ducha wyzionie.

Aby złemu zaradzić, próbowano najrozmaitszych lekarstw, jednakże bez skutku. Sądząc, że może w domu rodzicielskim chora prędzej wróci do zdrowia, matka generalna odesłała ją z nowicjatu. Biedaczka z ciężkiem sercem, znowu musiała włożyć na się świeckie szaty. Chorą zaopiekowali się jej krewni w Abensberg. Zrazu, rzeczywiście, zdrowie dziewczyny nieco się poprawiło, ale nie na długo; choroba bowiem odnowiła się w całej grozie. Wszystko przemawiało za tem, iż wywiązały się suchoty. Krewni, u których chora mieszkała, oddali ją do szpitala, zostającego pod zarządem ubogich sióstr św. Franciszka. Było to dla niej wielką pociechą, że znowu znalazła się

między ukochanemi siostrami. Gorąco pragnęła powrócić do Mallersdorf i tam w nowicjacie życia dokonać. Skoro matka generalna dowiedziała się o jej pragnieniu, pozwoliła przewieźć ją do Mallersdorf. Tutaj umieszczono ją w infirmerji, przeznaczonej dla nieuleczalnie chorych. Lekarz nie obiecywał jej dłuższego życia nad trzy albo cztery miesiące.

W lutym 1897 r. matka generalna poleciła siostrom, aby modliły się za chorą do błog. Klemensa. Rozpoczęto nowennę, w czasie której choroba wzmagała się z każdym dniem. W przeddzień ukończenia nowenny jedna z sióstr zachęcała Vigorę, żeby nie traciła ufności w pomoc błog. Klemensa. Chora odrzekła: „Będę się dzisiaj gorąco modliła do niego; on musi mię uzdrowić”. – Z nastaniem nocy chora usnęła. Rano była już zupełnie zdrowa.

Za przyczyną błog. Klemensa doznała również cudu pięćdziesięcioletnia Amelja Conti z Neapolu. Dnia 18 sierpnia 1904 r. rozbiła sobie goleń i kolano lewej nogi. Po pewnym czasie bóle znacznie się wzmogły i wywiązało się zapalenie stawów. Pomimo sumiennej opieki lekarzy, niebezpieczeństwo wzrastało; długie tygodnie chora leżała, mając nogę w gipsie. Wytworzył się z biegiem czasu suchy artretyzm.

Kiedy Amalję odwiedził ks. biskup Caracciolo, zachęcił ją, aby się uciekała do błog. Klemensa. Zostawił jej relikwję i obrazek Błogosławionego.

Nie spodziewając się już ratunku od ludzi, Conti całą swą ufność złożyła w błog. Klemensie i modliła się do niego gorąco. Dnia 5 marca 1905 r., kiedy cierpienia bardzo jej dokuczały, przyłożyła relikwję błog. Klemensa do chorego kolana i odmówiła pięć razy Ojcze Nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu. Podczas modlitwy boleści jeszcze bardziej się wzmogły. Nie mogąc wytrzymać, wstała z trudem z krzesła, na którem ją posadzono i opierając się na kulach, zbliżyła się do łóżka, aby się położyć. Nagle usłyszała głos wewnętrzny: odrzuć kule! W tejże chwili poczuła się zupełnie zdrową, cierpienia znikły, noga przedtem bezwładna odzyskała dawną siłę i giętkość. Ucieszona Amelja zaczęła przechadzać się po pokoju. Lekarz stwierdził uzdrowienie i cudowi je przypisał; radził wszakże używać jeszcze kąpieli. Nie było to jednak według woli Pana Boga, który chciał, żeby uzdrowienie jedynie wstawiennictwu błog. Klemensa można było przypisać. Skoro

bowiem Conti poszła za radą lekarza i zastosowała kąpiele, choroba natychmiast wróciła. Stan chorej był bardzo groźny. Było to 8 marca. Amelja czuła wyrzuty sumienia, że zbyt zawierzyła środkom naturalnym. Aby błąd swój naprawić, znowu przyłożyła relikwję Błogosławionego i odmówiła 3 Chwała Ojcu. Zaraz potem dał się słyszeć jakiś trzask w kolanie. Dziwna radość zalała duszę Amelji, poczuła, że jest zdrowa. Wyskoczyła z łóżka i padła na kolana, dziękując błog. Klemensowi za doznaną pomoc. Z przebytej choroby nie pozostało ani śladu.

Oba powyższe cuda, po dokładnem ich zbadaniu, Stolica św. uznała za prawdziwe. Dnia 20 maja 1909 r. Piusa X zaliczył O. Hofbauera w poczet Świętych.

Władysław Szołdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 179 – 183.

Katechizm św. Alfonsa

O religijności

Pierwsze przykazanie Boże nakazuje nam jeszcze zachowanie cnoty religijności. Co to jest religijność? – Jest to cnota, która oddaje Panu Bogu cześć Jemu należną. Ta cnota obowiązuje nas także do czci Najśw. Marji Panny, aniołów i świętych Pańskich, ich relikwij i obrazów świętych; w nich bowiem nie czcimy kruszcu, drzewa albo płótna, jako czynili bałwochwalcy, ale świętych wprost, których obrazy nam przedstawiają.

Religijności przeciwiają się: zabobon i bezbożność. Zabobon popełnia się wtedy, gdy ludzie oddają Bogu albo świętym cześć fałszywą, np. gdyby kto chciał oddawać Najśw. Marji Pannie cześć Boską,

jak to niektórzy kacerze czynili, albo gdyby kto fałszywe relikwje świętych podawał ludziom ku uczczeniu, albo gdyby fałszywe cuda rozgłaszał. Także jest zabobonem, i bardzo ciężkim grzechem, gdyby kto stworzeniom przypisywał moc taką, jaką Pan Bóg posiada. Na zabobon składają się cztery rodzaje grzechów: bałwochwalstwo, wróżbiarstwo, czarodziejstwo i gusła. Bałwochwalstwo jest wtedy, gdy cześć Boską dawa się ludziom zmarłym, zwierzętom, bałwanom i innym stworzeniom, jak to czynią poganie. „Wróżbiarstwo" zaś dzieje się wówczas, gdy ludzie usiłują się dowiedzieć rzeczy przyszłych lub skrytych zapomocą czarta z umową wyraźną albo domyślną, jak to czynią owi, co obracają rzeszoto wkoło, aby się dowiedzieć, kto popełnił pewną kradzież. A znowu „czarodziejstwo" jest wtedy, gdy kto chce coś uczynić zapomocą djabła, co przechodzi siły ludzkie.

Wszystkie te zabobony są grzechami bardzo ciężkiemi, albowiem za nie grozi Pan Bóg karami najcięższemi. I tak (w księdze Lev. 20. 6.) mówi Bóg: „Dusza, któraby się skłoniła do czarowników i wieszczków… postawię twarz moję przeciw niej i wygładzę ją z pośród ludu".

„Gusła" zaś i zażegnywania czynią ci, którzy aby to osiągnąć, czego usilnie pragną, albo też aby się uwolnić od choroby lub boleści, posługują się środkami niezgodnemi z rozumem i wiarą, np. wymawiają pewne słowa lub modlitwy z plecyma odwróconemi przy świecach żółtych albo przy świecach liczby wyraźnie określonej (nie może być ich nie mniej, nie więcej), z oczyma przymróżonemi, czyniąc znak krzyża świętego lewą ręką i t.p. Wszystkich tych okoliczności niedorzecznych nie godzi się używać w żaden sposób. Jeśli chcesz otrzymać od Pana Boga jakąś łaskę, nie potrzeba ci tych niedorzeczności: a zaś jeśli żądasz od czarta jakiej łaski, to popełniasz jeden z grzechów najcięższych; ponieważ nie godzi się mieć stosunków z wrogiem Bożym.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r., str. 34 – 36.

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Modlitwa o otrzymanie dóbr

Nikt nie zabrania nam pragnąć bogactwa i środków na utrzymanie, a nawet pewnego komfortu życia, trzeba jednak znać właściwe miejsce owych dóbr. Jeśli chcemy być pewni, że prośby nasze zostaną wysłuchane, módlmy się najpierw o rzeczy większe, a to wszystko, co mniejsze, będzie nam dodane.

Tak właśnie postąpił Salomon. Gdy Bóg zapytał go, o co chce Go prosić, Salomon błagał o mądrość potrzebną do świętego wypełnienia swoich obowiązków królewskich. Nie prosił ani o bogactwa, ani o zaszczyty tego świata. Był świadomy, że skoro Bóg sam dał mu tak wielką szansę, powinien skorzystać z niej w sposób przynoszący mu największe dobro. W swej roztropności więc rozeznał to, o co powinien prosić, a o co nie powinien. „Ponieważ poprosiłeś o to, a nie poprosiłeś dla siebie o długie życie ani też o bogactwa, i nie poprosiłeś o zgubę twoich nieprzyjaciół, ale prosiłeś dla siebie o umiejętność rozstrzygania spraw sądowych, oto spełniam twoje pragnienie i daję ci serce mądre i pojętne, takie, że podobnego tobie przed tobą nie było i po tobie nie będzie. I choć nie prosiłeś daję ci ponadto bogactwo i sławę, tak iż *za twoich dni* podobnego tobie nie będzie wśród królów” (zob. 1 Krl 3, 11 – 13).

Skoro więc takie jest prawo przestrzegane przez Boga przy udzielaniu łask, nie powinniśmy dziwić się, że dotąd modliliśmy się bezskutecznie. Przyznaję, że często ogarnia mnie współczucie na widok ludzi, którzy z wielką gorliwością

rozdają jałmużnę, chodzą na pielgrzymki i poszczą, a nawet wydają fortunę na zamawianie Mszy świętych, wszystko to zaś jedynie w celu zapewnienia sobie pomyślności w sprawach doczesnych. O ślepcy, obawiam się, że na próżno modlicie się i prosicie o modlitwę! Owszem, trzeba byśmy dawali jałmużnę, pościli i chodzili na pielgrzymki, lecz w tym celu, by wyprosić u Boga głębokie nawrócenie naszych obyczajów, osiągnięcie chrześcijańskiej cierpliwości, pogardy dla świata i oderwania się od stworzeń. Dopiero bowiem zaniósłszy z gorliwością takie właśnie modlitwy do Boga, możemy oczekiwać wysłuchania próśb o zdrowie czy pomyślność w interesach. Bóg zaś ich wysłucha, a nawet je uprzedzi, gdyż wystarczy Mu, że zna nasze pragnienia, by je zaspokoić.

Jednakże bez otrzymania ważniejszych łask, pozostałe mogłyby okazać się dla nas szkodliwe, i dlatego Bóg ich nam odmawia. Szemrzemy wówczas, rzucamy pod adresem nieba oskarżenia o surowość i o nie dotrzymywanie danych obietnic. Tymczasem Bóg jest naszym pełnym dobroci Ojcem, który woli słuchać naszych skarg i szemrań, niż spełniać prośby, które mogłyby wyrządzić nam krzywdę.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 148 – 150.

O złości grzechu śmiertelnego – św. Alfons Liguori

Kazanie na I Niedzielę po Trzech Królach.

Ecce pater tuus et ego dolentes quaerebamus te. (Luc.2, 48)

Oto Ojciec twój i ja, żałośni szukaliśmy Cię.

Najświętsza Panna straciwszy Jezusa, nie mogła się pocieszyć, nie widząc Go i dotąd nie przestała Go ze łzami szukać, dopóki Go nie znalazła. Jakżesz to się dzieje, iż tylu grzeszników, straciwszy nie widok Chrystusa, lecz łaskę Boga, pozostają nieczułymi i śpią spokojnie, nie starając się Go odnaleźć? Pochodzi to z tej przyczyny, iż nie rozumieją, co znaczy stracić Boga, popełniając grzech. Mówią nieraz popełniam ten grzech, nie aby Boga utracić, lecz aby sobie przyjemność uczynić — użyć cudzego mienia, aby zadość uczynić mej zemście. Ten, który tak mówi, dowodzi, iż nie zna złości grzechu śmiertelnego. Cóż to jest grzech śmiertelny? Najprzód jest to wielka wzgarda Bogu okazana, powtóre, jest to wielka przykrość, którą się Bogu wyrządza.

1. Grzech śmiertelny jest wielką wzgardą Bogu okazaną

Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio, albowiem Pan mówił: wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili.

Jakimże jest ten Bóg, pogardzony od grzeszników? Jest to Majestat nieskończony, przed którym wszyscy królowie ziemscy, wszyscy święci i aniołowie niebiescy są mniejszymi niż kropla wody, mniejszymi jak ziarnko piasku: *Jako kropla wiadra… jako proch maluczki.*

Czyli przed Majestatem Bożym, wszystkie stworzenia są tak malutkie, iż są jakby nie istniejącemi:

Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim.

A człowiek, który tego Boga obraża, czem jest? Święty Bernard odpowiada:

Saccus stercorum, cibus vermium. Garść zgnilizny, pokarm robaków, którego niebawem pożerać będą. *Nędzny i mizerny, i ubogi i ślepy i nagi.*

To, mówi św. Jan, nędzna istota, która nic nie może, ślepy, który nic nie widzi i nic nie zna, biedny i nagi, który nic nie ma...

I ten nieszczęśliwy, dodaje św. Bernard, ma śmiałość pogardzać Bogiem i wywoływać gniew Jego: *Tam tremendam Majestatem audet irritarcpulvisculus.*

Doktor Anielski ma więc rację mówienia, iż grzech śmiertelny zawiera w sobie złość nieskończoną: *Peccatum quamdam infinitatem habet ex infinitate divinae Majestatis.*

Św. Augustyn też nazywa grzech złem nieskończonem: *Infinitum malum*. Dlatego nie jedno, ale tysiąc piekieł nie mogą wystarczyć, aby ukarać jeden grzech śmiertelny. Teologowie, ażeby określić grzech śmiertelny, mówią zwykle ze św. Tomaszem, iż on jest odwróceniem się od najwyższego dobra, którem jest Bóg: *Aversio ab incommutabili bono*. To jest tem, co Bóg sam wymawia grzesznikowi: *Tyś mię opuścił, mówi Pan, wstecz poszedłeś.*

Niewdzięczniku, mówi mu, nigdybym się nie był od ciebie odłączył, tyś pierwszy mnie opuścił, odwracając się odemnie: *Retrorsum abiisti*. Ten, który pogardza prawem Bożem, pogardza Bogiem samym, ponieważ wie o tem dobrze, iż gwałcąc prawo, traci łaskę Boską; tego uczy nas Apostoł: *Przez przestępowanie zakonu, Boga nie czcisz.* Bóg jest najwyższym Panem wszech rzeczy, gdyż on stworzył wszystko, co istnieje: *Bo w mocy Twojej wszystko jest położono, Tyś stworzył niebo i ziemię.*

To też wszystkie bezmyślne stworzenia, wiatry, morze, ogień, deszcze, są mu posłusznemi: *Wiatry i morze są Mu posłuszne. Ogień, grad, śnieg, lód… które czynią słowo Jego. Faciunt verbum ejus.*

Lecz człowiek, gdy grzeszy, mówi Bogu: Panie, rozkazujesz mi, lecz ja

nie chcę Ci być posłusznym; każesz mi darować tę zniewagę, lecz ja chcę się zemścić; każesz mi nie naruszać dobra cudzego, lecz ja chcę je posiąść; chcesz, abym się powstrzymywał od tej nieuczciwej rozkoszy, lecz ja nie chcę się powstrzymywać. Dla tego też Bóg słusznie mu wymawia: Od wieku złamałeś jarzmo Moje, rozerwałeś związki Moje i mówiłeś: Nie będę służył. Jednem słowem, przestąpić prawo Boże, jest to powiedzieć Mu: nie uznaję Cię za Pana. Taką była właśnie odpowiedź Faraona, gdy Mojżesz kazał mu w imieniu Boga, oswobodzić lud swój. A on odpowiedział: *Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego, a puścił Izraela? Nie znam Pana, a Izraela nie puszczę.*

A co bardziej jeszcze powiększa zniewagę okazaną Bogu przez grzech, jest znikomość rzeczy, dla których Go obrażają.

Dlaczegóż niezbożnik rozdrażnił Boga? Dla dymu przechodzącego, dla chwili gniewu, dla zwierzęcej przyjemności. *I gwałcił mnie dla garści jęczmienia, dla sztuki chleba* mówi sam Pan. O Boże! jakżesz się to dzieje, abyśmy się dawali tak łatwo uwodzić szatanowi? Dlatego, że trzymamy w ręku zwodnicze szale, jak mówi prorok Oziasz: *W ręce jego szala zdradliwa.* Nie ważymy szalą Bożą, która nas omylić nie może, a chcemy je ważyć na szali naszego nieprzyjaciela, który stara się tylko nas oszukać, aby nas zaprowadzić do otchłani piekielnej.

Panie! wołał Dawid: *któż podobien Tobie?* Bóg jest dobrem nieskończonem, dla tej przyczyny, gdy się widzi położonym przez grzeszników na jednej szali z garścią ziemi, lub nędznem zadowoleniem, słusznie się użala przez proroka Izajasza: *A do kogoż przypodobaliście mię i zrównali.*

W waszych więc oczach, mówi im, to nędzne zadowolenie więcej znaczyło, jak moja łaska; *a zarzuciłeś mnie za ciało twoje.*

Otóż dodaje Salwian, Bóg w oczach waszych okazał się tak podłym, iż zasłużył, abyście przekładali nad Niego nędzne dobra tego świata. *Nullus pene apud homines vilior est quam Deus.*

Okrutnik, który umęczył św. Klemensa, Biskupa Ancyry, kazał przed nim postawić bryłę złota, srebra

i drogich kamieni, aby go niemi obdarzyć w razie odstąpienia od wiary Chrystusowej; wtedy święty głęboko westchnął, zważając na zaślepienie ludzi, którzy garść ziemi równają z Bogiem! Lecz wielu ludzi za daleko mniej nawet pozbawiają się łaski Bożej; przywiązują się do nędznej rozkoszy i porzucają Boga, dobro nieskończone, który jeden tylko może ich uszczęśliwić. Bóg żali się na to przez usta Jeremiasza, przemawia najprzód do niebios mówiąc: Zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan. Potem dodaje: *Bo dwie złości uczynił lud mój. Mnie opuścił źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać.*

Zadziwia nas niesprawiedliwość, której się żydzi stali winnymi względem Chrystusa, gdy zapytani przez Piłata, którego z dwóch Jezusa lub Barabbasza chcieli widzieć oswobodzonego, odpowiedzieli: *Nie tego, ale Barabbasza.*

Grzesznicy czynią jeszcze gorzej, gdy szatan daje im wybór między chęcią zemsty, lub jaką rozkoszą haniebną a Chrystusem, odpowiadają: Nie tego, ale Barabbasza i wybierają grzech.

Pan mówi: *Nie będzie w tobie Boga nowego i nie będziesz chwalił Boga cudzego.* Co człowiek przekłada nad Boga prawdziwego, mówi św. Cyprian, czyni z tego swego boga, gdyż czyni z niego swój cel ostateczny, wtedy, gdy celem naszym ostatecznym jest tylko jeden Bóg.

Toż samo mówi św. Hieronim: *Unusquisque quod cupit et veneratur, hoc illi deus est. Vitium in corde, est idolum in altari.* Stworzenie, które przekładamy nad Boga, staje się naszym bogiem; dla tego mówi św. Ojciec kościoła, tak jak poganie czcili bałwany na ołtarzach, tak grzesznicy czczą grzech w swych sercach. Król Jeroboam, zbuntowawszy się przeciw Bogu, chciał przyciągnąć naród do czci bałwanów, których sam czcił; kazał więc pewnego dnia wystawić swe bałwany przed oczyma narodu i powiedział mu: Oto twoi bogowie Izraelu. Tak też czyni szatan przedstawiający grzesznikowi zadowolenie, które pożąda i mówi mu: Potrzebujesz Boga?

Oto twój bóg, ta rozkosz, te pieniądze, ten czyn zemsty; bierz to, a porzuć Boga i to też czyni grzesznik, gdy zezwala na pokusę: rzuca Boga a czci w swem sercu jako samego Boga namiętność, której się oddaje. *Vitium in corde, est idolum in altari*. Co powiększa jeszcze wzgardę, którą grzesznik ma dla Boga, jest ta okoliczność, iż grzeszy w Jego przytomności. Święty Cyryl Jerozolimski opowiada, iż niektóre narody obrały sobie były słońce za boga, aby w nocy, gdy słońca niema, módz robić co się podoba, przekonanymi będąc, iż wtedy nie będzie Boga, aby ich karać: *Alii solem ponebant deum, ut occidente sole, sinc deo essent.* Ci nieszczęśliwi ślepi, tak postępując też grzeszyli; ale przynajmniej mieli ten rodzaj wstydu, aby nie grzeszyć w obec swego bożka. Przeciwnie Chrześcijanin, wiedząc iż Bóg jest wszędzie obecnym i wszystko widzącym, jak to Bóg sam oświadcza przez proroka Jeremiasza: *A za nieba i ziemie ja nie napełniam?* pomimo tego nie przestaje Boga obrażać i urągać się z Jego gniewu w Jego własnych oczach: *Lud, który mię ku gniewu przywodzi przed obliczem mojem.*

To też Pan mówi, iż grzesznik ośmielając się grzeszyć przed Nim, będącym sędzią jego, czyni go przy tem świadkiem swych grzechów. Jam jest sędzią i świadkiem.

Św. Piotr Chryzolog czyni uwagę: *Excusatione caret qui facinus, ipso judice teste committit*. Dla popełniającego zbrodnię, której sędzia sam jest świadkiem, niema już żadnego przebaczenia. Myśl obrazy Boga w Jego przytomności najwięcej udręczenia sprawiała Dawidowi królowi, jak to wyznawał temi słowy: Tobie Samemu zgrzeszył i uczyniłem złość przed Tobą.

Przejdźmy do drugiego punktu, w którym jeszcze lepiej ujrzymy, jak wielką jest złość grzechu śmiertelnego.

2. Grzech śmiertelny jest wielką przykrością, którą się Bogu sprawia

Niema boleśniejszej przykrości, jak być skrzywdzonym przez osobę, którą się kocha i której się dobrze czyniło — któż jest ten, którym grzesznik gardzi? gardzi Bogiem, który go obsypał dobrodziejstwy i który go ukochał aż do poniesienia śmierci na krzyżu; a popełniając grzech śmiertelny, ruguje tego

Boga z serca swego. Dusza Boga kochająca, jest ukochaną od Boga, który przemieszkuje w niej: *Jeśli mię kto miłuje… a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.* Tak, iż Bóg nie opuszcza tej duszy, chyba ona Go odpycha, jak o tem czytamy w Koncylium Trydenckiem: *Non deserit, nisi deseratur.* Przemieszkuje w niej wtedy, gdy wie, iż niebawem każe Mu ją opuścić. Otóż, gdy dusza niewdzięczna zgadza się na grzech śmiertelny, wtedy mówi do Boga: Idź precz od nas. Nie mówi tego usty, lecz samym czynem, według uwagi św. Grzegorza *„Recede" non verbis, sed moribus.* Grzesznik naprzód wie, iż Bóg nie może mieszkać wraz z grzechem; widzi, iż grzesząc zmusza Boga do oddalenia się, jest to zatem, jakby Mu mówił: Ponieważ nie możesz zemną mieszkać i oddalasz się, bywaj zdrów! I temi drzwiami, któremi Bóg wyszedł z duszy, szatan niemi wchodzi i opanowuje ją. Gdy kapłan chrzci dziecię, rozkazuje szatanowi wyjść z tej duszy: *Exi ab eo, immunde spiritus et da locum Spiritui Sancto.* Lecz gdy człowiek zgadza się na grzech, mówi Bogu: *Exi a me, Domine; da locum diabolo* — wyjdź odemnie Panie, ustąp miejsca szatanowi, któremu chcę służyć. Św. Bernard twierdzi, iż grzech śmiertelny tak jest przeciwnym Bogu, iż gdyby Bóg mógł umierać, grzech odjąłby Mu życie: *Peccatum quantum in se est Deum perimit*. To też czytamy w księdze Hioba, iż człowiek, gdy popełnia grzech śmiertelny, napada na Boga, podnosząc rękę na Niego. *Wyciągnął bowiem na Boga rękę swoją i zmocnił się na wszechmocnego.*

Św. Bernard mówi jeszcze o grzeszniku, iż jego własna wola, o tyle o ile jest złości w niej, odejmuje życie Bogu:

Quantum in ipsa est, Deum perimit voluntas propria. Potem tłómaczy to tem: *Omnino enim vellet Deum peccata sua vindicare non posse.*

Grzesznik wie dobrze, iż jeśli popełni grzech taki, to Bóg go skaże na męki piekielne; dlatego też, gdy postanawia grzeszyć, chciałby, aby Bóg nie istniał i w skutek tego chciałby Mu odjąć życie, aby go nie mógł karać. Księga Hioba dalej mówi: *Bieżał przeciwko niemu, wyciągnąwszy szyję i tłustym karkiem uzbroił się* — i jako napada na

przeciwnika bardzo potężnego, jest uzbrojonym, ale w co ? *Pingui cervice*. W głowę tłustą, symbol głupoty, która mu każe mówić: To nie jest wielkim grzechem: Bóg jest pełen miłosierdzia; jesteśmy z ciała, Bóg ma litość nad nami. O zuchwalstwo! o omamienie! które tylu chrześcijan wtrąca w otchłań piekielną! Oprócz tego ten, który popełnia grzech śmiertelny, cóż czyni? Zasmuca serce Boże. *Ale oni ku gniewu pobudzili i utrapili ducha świętego jego.* Jakążbyś przykrość nie uczuł, gdybyś wiedział, iż osoba, którąś bardzo kochał i której wiele dobrego uczyniłeś, chciała ci życie odebrać! Bóg nie podlega boleści; lecz gdyby był zdolnym ją czuć, jeden grzech śmiertelny byłby dostatecznym, aby Go ze zmartwienia życia pozbawić, jak to mówi ojciec Medina:

Peccatum mortale, si possibile esset, destrueret ipsum Deum, eo quod causa esset tristitiae in Deo infinitae.

Kazania na wszystkie niedziele roku ś. Alfonsa Liguorego, Lwów, str. 61 – 71.

Państwo w pojęciu chrześcijańskiem

Arcybiskup monachijski, Kardynał Faulhaber wydał list pasterski, zatytułowany: „Nasze sumienie obywatelskie.” Teorji, ubóstwiającej państwo jako jedyne źródło prawa, przeciwstawia i opiera ją na Ewangelji oraz na encyklice Leona XIII „Immortale Dei“ i encyklice Piusa XI „Cuadragesimo anno“.

Pierwszą zasadą tej nauki jest, że państwo nie jest wprawdzie tak jak Kościół bezpośrednim tworem Bożym, ale społeczność państwowa istnieje pośrednio z woli Bożej, bo człowiek obdarzony został przez naturę zmysłem społecznym, dzięki któremu istnieje państwo.

Druga zasada chrześcijańskiej nauki o państwie głosi, że najpewniejszą wytyczną dla prawa państwowego jest porządek moralny, oparty na prawie natury i wskazaniach Objawienia Bożego, niezależny od wszelkiej subiektywnej samowoli. Ten sam porządek moralny, który obowiązuje jednostkę, obowiązuje także w państwowem życiu społecznem. Nie można być równocześnie chrześcijaninem w życiu prywatnem a poganinem w życiu publicznem.

Trzecia zasada chrześcijańskiej nauki o państwie głosi, że największym celem rządów jest troska o dobro powszechne. Legislatura i administracja państwowa winne są chronić dobro powszechne przed egoizmem klasowym, winne bronić zdrowia i mienia, czci i wolności obywateli bez różnicy stanu.

Zadaniem państwa kulturalnego jest dbałość o porządek moralny. Jeżeli państwo ściga fałszerzy banknotów, to powinno także dbać o to, aby nie fałszowano wartości moralnych, aby nie szerzono fałszywych idei „małżeństw koleżeńskich” i „uświadomionego macierzyństwa”. Winno bronić praw rodziny, nie dozwalać na wydrwiwanie chrześcijańskiego małżeństwa i rozbijanie rodziny.

Państwo chrześcijańskie winno szanować prawa Kościoła i prawa państw innych, winno nie zrywać zwłaszcza, z państwami ościennemi stosunków dyktowanych prawem natury i prawem międzynarodowem.

Winno współpracować przy przezwyciężeniu kryzysu ekonomicznego i przy zapewnieniu pokoju światowego przez Ligę Narodów i konferencję rozbrojeniową.

Tym obowiązkom państwa odpowiadają obowiązki obywateli. Mężowie stanu, kierujący nawą państwową, winni posiadać zaufanie obywateli, o ile prawa i zarządzenia przez nich wydawane nie sprzeciwiają się prawom Boskim i kościelnym. Posłuszeństwo dla

prawa, wymagane przez katechizm, jest posłuszeństwem ludzi wolnych, którzy nie mogą nieporządku nazywać porządkiem, ani szaleństwa uważać za prawdę.

Kościół katolicki nie jest i nie może być nigdy domeną jakiejkolwiek partji politycznej. Ale katolicy jako obywatele państwa są zobowiązani do brania czynnego udziału w życiu publicznem i mogą należeć do jakiejś partji „pod warunkiem, że partja ta daje pełną gwarancję szanowania praw Kościoła katolickiego i przestrzega jego ustaw" (list Piusa XI do Biskupów argentyńskich z 4. II. 1931).

Sumienni obywatele nie powinni bezczynnie przypatrywać się temu, gdy ktoś zadaje państwu rany, mogące z czasem okazać się śmiertelnemi.

Posłaniec Niedzielny dla Archidiecezji Wrocławskiej, 1933, R. 39, nr 32, str. 384.

Rok Pański

Jest zwyczajem Kościoła nazywać każdy rok „pańskim". Jeśli kiedy, to na wstępie roku nowego 1913 chciałoby się znaleźć otuchę w tej nazwie: „rok pański". Tyle słyszymy dokoła odgłosów strasznych: wojna, rzeź, głód i t.p., że trudno się obronić od trwogi.

Gdybyśmy mogły pamiętać, że to „rok pański", a więc, że wszystko w ręku Pana, a Pan Ojcem naszym, z pewnością toby nam pokój dało. Rażącym jest system polegający przeciwnie na trwodze, bez zwracania się do Boga po ratunek. Zdawałoby się, że wszystkie energie duszy zużyte są w gorączkowaniu

się, w kotłowaniu przewidywań daremnych, wśród których nikt do żadnej praktycznej konkluzyi dojść nie umie.

Czyby nie należało nam Chrześcijankom w tych chwilach ciężkich liczyć się po chrześcijańsku z tem, co dla każdej z nas powinno wynikać z przejęcia się tem, co wyrażają akty wiary, nadziei, miłości, których nas Kościół uczy, pamiętając na słowa: *Dusze sprawiedliwych w ręku Bożym są*. (Mądr. III. 1).

Przypomnijmy sobie naukę św. Augustyna, że trzeba działać, jakby wszystko od nas zależało, a modlić się, jak ludzie, którzy wiedzą, że wszystko od Boga zależy. Nie zapominajmy też o znaczeniu i ważności wobec Boga modlitwy zbiorowej. Przyczyni się to z pewnością do zapanowania nad paniką, tak powszechną. Nieraz w pożarach więcej było szkody sprawionej paniką, niż samym pożarem. Podobnie i w tym wypadku. Może niejednej klęski oszczędziłybyśmy otoczeniu, gromadząc ludzi na wspólną modlitwę. Tej chrześcijańskiej ufności i panowania nad sobą „bądź co bądź” z całego serca życzymy. Zakończenie roku, to epoka „bilansu”. I my w naszej gospodarce duchowej obliczmy się:

Przejdźmy okresami cały rok, przypomnijmy sobie łaski otrzymane, (w zdarzeniach, okolicznościach) nawoływania boskie, nawoływania spowiednika, nawoływanie sumienia.

Czego Pan Bóg ode mnie żądał? Czy to dałam? w jakiej mierze... czy wcale nie... czy mało... czy chwilami więcej... czy prawdziwie hojnie?... Czy bliźnim służyłam... czy szkodziłam?

Jakie są główne winy, zwyczaje, słabości, które mi najbardziej rok ten psuły?

Z czego się nie poprawiłam. W czem postęp?

Za co mam dziękować ? — Za co przepraszać ? — O co prosić na rok 1913?

Pisemko Kuźniczanek, 1913 R.2 nr 5, str.1 – 2.

Pius X i demokracja chrześcijańska

Ojciec św. Pius X ogłosił w świeżo wydanem swem piśmie *Motu proprio* (z własnego popędu) reguły zasadnicze dla działalności publicznej wśród ludu chrześciańskiego. Oto treść tych reguł:

1) Społeczność ludzka, jak ją stworzył Bóg, składa się z żywiołów nierównych, jak nierówne są członki ciała ludzkiego. Rzeczą jest niemożliwą uczynić je wszystkie równymi, bo prowadziłoby to do zburzenia tej społeczności.

2) Równość poszczególnych żywiołów obywatelskich uzasadnioną jest w tem, że wszyscy ludzie wywodzą swe pochodzenie od Boga, odkupieni oni zostali przez Jezusa Chrystusa i w miarę swych zasług sądzeni będą przez Boga, i otrzymają albo nagrodę, albo karę.

3) Z tego wynika, ponieważ w społeczności ludzkiej podług urządzenia Bożego istnieją: zwierzchność i poddani, panowie i słudzy, bogaci i ubodzy, uczeni i ciemni, możni i prostaczkowie, połączeni wszyscy węzłem miłości, że wszyscy wspierać się winni wzajemnie, aby osięgnąć cel swój ostateczny w niebie, a tutaj na ziemi materyalne i moralne powodzenie.

4) Człowiekowi przysługuje z dóbr tej ziemi nietylko użytek zwyczajny, jak stworzeniu nierozumnemu, lecz także prawo do trwałej własności. Własność jego stanowić mają nie tylko przedmioty zużywające się, ale także i trwałe.

5) Nietykalnem prawem natury jest własność prywatna, jako owoc pracy i pilności, albo jako spuścizna lub darowizna od innych i każdy rozporządzać może tymi darami podług swego upodobania.

6) Aby wyrównać różnicę pomiędzy ubóstwem a bogactwem, należy

odróżnić obowiązki miłości od obowiązków sprawiedliwości. Pretensye prawne powstają jedynie przy naruszeniu sprawiedliwości.

7) Obowiązek prawny wymaga od robotnika, aby zgodnie z umową, zawartą w pełnej wolności i na zasadach słuszności, nie oszczędzał sił swych przy pracy, nie wyrządzał żadnej szkody majątkowi ani osobie swego pana, wystrzegał się przy obronie swego prawa wszelkich czynów gwałtu i nie uciekał się nigdy do buntu.

8) Na kapitalistach i pracodawcach spoczywają następujące obowiązki: wypłacać robotnikom przynależny im zarobek; nie naruszać ich oszczędności przemocą ani podstępem, ani przez jawną lub ukrytą lichwę, wydzielać im czas swobodny do spełniania ich obowiązków religijnych, nie wystawiać ich na zgubne pokuszenia i niebezpieczeństwa moralne; powstrzymywać ich od życia rodzinnego i miłowania do oszczędności, nie obarczać pracami, przekraczającemi ich siły lub nie dającemi się pogodzić z ich wiekiem i płacą.

9) Obowiązek miłości nakazuje bogatym i warstwom zamożniejszym wspierać ubogich i bezsilnych, jak to przepisuje Ewangelia. Przykazanie to jest do tego stopnia surowe, że w dniu sądu specyalnie zdawać będziemy z tego sprawę.

10) Ubodzy jednak nie powinni rumienić się z powodu swego ubóstwa, ani odrzucać darów bogaczów, a mieć przedewszystkiem przed oczyma Jezusa Zbawiciela, który mógł się był urodzić w bogactwie, ale uczynił się ubogim, aby uszlachetnić ubóstwo i wyposażyć je w zasługi niezrównane dla życia przyszłego.

11) Do rozwiązania sprawy robotniczej mogą się bardzo przyczynić tak kapitaliści, jak robotnicy za pomocą urządzeń, które niosą pomoc potrzebującym, jako i zbliżeniem się wzajemnem i połączeniem. Dzieje się to przez towarzystwa i różne instytucye zabezpieczenia, przez ustawy ochraniające młodzież, a szczególnie przez towarzystwa robotnicze i rzemieślnicze.

12) Do tego zmierza działalność publiczna w społeczeństwie chrześciańskiem, a zwłaszcza działalność demokracyi chrześciańskiej przez swe rozmaite instytucye. Ta demo-

kracya chrześciańska powinna być należycie pojętą i nie mieszaną z demokracyą socyalną. Demokracya chrześciańska opiera się na zasadach wiary katolickiej, moralności i baczy szczególnie na to, aby nie naruszać praw własności.

13) Dalej demokracya chrześciańska nie powinna się mieszać do polityki, ani służyć celom partyjnym; ma ona rozwijać działalność błogą dla ludu, opierającą się na prawie natury i na przykazaniach ewangielii. Demokracya chrześciańska we Włoszech nie może mieszać się do spraw politycznych, bo to wzbronione katolikom włoskim z względów wyższych.

14) W działalności swej musi demokracya chrześciańska podporządkować się woli władz duchownych, okazując biskupom i ich zastępcom zupełną uległość.

15) Ażeby działalność demokracyi chrześciańskiej była jednolitą, musi być w Włoszech podporządkowaną komisyi, zajmującej się przygotowaniem do kongresów katolickich; komisya ta już od szeregu lat rozwinęła działalność pożądaną i położyła dla Kościoła wielkie zasługi i jej to polecili Papieże Pius IX i Leon XIII kierować ruchem katolickim, oczywiście pod dozorem biskupów.

16) Dziennikarze katoliccy powinni we wszystkiem, co dotyczy interesów religijnych i wpływu Kościoła na społeczeństwo, słuchać biskupów. Przedewszystkiem powinni się wystrzegać uprzedzania w sprawach ważnych sądu Stolicy Apostolskiej.

17) Chrześciańsko-demokratyczni i w ogóle wszyscy katoliccy pisarze powinni pisma swe, dotyczące moralności, przedkładać cenzurze biskupa, duchowni zobowiązani są także pisma treści duchownej przedkładać przed ogłoszeniem biskupowi.

18) Wszyscy powinni za wszelką cenę dążyć do tego, aby między nimi panowały zgoda i miłość; obrazy i zarzutów należy się wystrzegać. Jeżeli powstają różnice w zapatrywaniach, to niechaj zwrócą się najpierw do władzy kościelnej, która w sposób sprawiedliwy rzecz załatwi. Jeżeli nastąpi z tej strony nagana, to trzeba ją przyjąć bez szemrania i bez wykrętów i bez wytaczania skarg publicznych, co najwyżej można się zwrócić, jeżeli

tego konieczność wymaga, do władzy najwyższej.

19) W końcu niechaj dziennikarze katoliccy, jeżeli zastępują sprawy ludu i ubogich, unikają tego, aby sposobem wyrażania swych myśli nie wszczepiali w lud nienawiści do klas posiadających. Niechaj nie mówią o żądaniach uzasadnionych prawem, jeżeli chodzi o wypełnienie obowiązku miłości bliźniego. Niechaj raczej przypominają, że Jezus Chrystus dążył do połączenia wszystkich ludzi węzłem miłości, na czem polega wypełnienie sprawiedliwości i co nakłada na nas obowiązek pracowania dla dobra ogółu.

Taka jest treść encykliki papiezkiej.

Gazeta Opolska, 1904, R. 15, nr 1 oraz 1904, R. 15, nr 2.

O dobroci Matki Boskiej

Wiesz ty, miły czcicielu N. Serca P. Jezusa, dlaczego święta Bożego Narodzenia lud nasz wierny nazywa „godniemi świętami?“ Przypomnij sobie tę przypowieść Pana Jezusa, w której mówi, że królestwo niebieskie podobne się stało człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. Św. Grzegorz Papież tak tę przypowieść wykłada: „Wtenczas Bóg Ojciec Synowi Swemu gody małżeńskie sprawił, kiedy w żywocie panieńskim bóstwo Jego z człowieczeństwem złączył, albo raczej, gdy Mu przez przyjęcie człowieczeństwa Kościół święty dał za oblubienicę“. Otóż dla tego my te święta zowiemy godniemi, bo wspaniałe i wesołe gody obchodzimy. Pan Jezus, Bóg prawdziwy bierze sobie za małżonkę ludzką naturę i ślubuje jej miłość, wier-

ność i że jej nie opuści nietylko do śmierci, ale i na wieki. Bo ludzka natura raz złączona z osobą Boską P. Jezusa, na wieki od tejże nie zostanie oddzielona.

Prócz tego w tym czasie t. j. w drugą niedzielę po Trzech Królach czyta nam Kościół święty historję o godach małżeńskich w Kanie galilejskiej, i chrześcijanie idąc za tym przykładem, w czasie tak wesołym jak czas Bożego Narodzenia, zawierają najczęściej związki małżeńskie przypominając sobie, że ten związek według słów Apostoła wielkim jest Sakramentem w Chrystusie i Kościele i ucząc się przez to, że się łączą nie jak nierozumne istoty albo jak poganie lub muzułmanie, dla ziemskiej rozkoszy, ale jak Chrystus z Kościołem dla rozmnożenia miłośników i sług Bożych, którzy dopiero wtenczas celu swego dopną, kiedy zasiędą w królestwie niebieskiem.

Lecz któż to był tak szczęśliwym, od Boga wybranym, w którym te Boskie gody się odbyły? Oto ta, bez której o Jezusie nawet pomyśleć nie można. To Marja, która dobrowolnie nie z przymusu mając dobrą i nieprzymuszoną wolę, gdy Jej Król niebieski przez Anioła ofiarował tak zaszczytne małżeństwo Boskiej osoby z ludzką naturą w Jej panieńskim żywocie, odrzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego“. I Bóg stał się człowiekiem. Słowo przedwieczne Ojca stało się ciałem. W tych tedy godach Marja pierwsze po Jezusie miejsce zajmuje. Na drugich też godach małżeńskich, gdzie ludzie się łączą ze sobą, była Marja.

Bo acz Panienką niepokalaną aż do śmierci swej została, to jednak małżonka miała świętego Józefa. Niechciał bowiem Pan, aby P. Jezus urodził się z Panienki niezamężnej, aby miała pomoc i pociechę w św. Józefie i straż i obronę swej czystości; aby wiedziano, że P. Jezus jest potomkiem czyli synem Dawida; bo Pismo święte rodowodu niewiast nie podawało; a z drugiej strony niewolno było u żydów żony brać jak tylko z własnego pokolenia; ponieważ tedy Józef święty był potomkiem Dawida więc i Marja tak samo; a zatem i Pan Jezus, który był Synem wyłącznie Marji, bo z jej tylko najczystszego ciała Duch św. ciało

P. Jezusowi ukształcił. To też jako poważna już matrona mająca przeszło 45 lat wieku udała się do miasteczka Kany galilejskiej na gody małżeńskie Szymona Kananejczyka, który będąc bratankiem św. Józefa, uchodził za brata stryjecznego P. Jezusa. Tego to Szymona Pan Jezus powołał później do stanu duchownego. N. Panna, jako niegdyś z radości wielkiej, że Elżbieta stała się matką, poszła na góry z kwapieniem i pozdrowiła Elżbietę: tak teraz radując się z dobranej pary małżeńskiej i chcąc wnieść w ich dom błogosławieństwo jak niegdyś w dom Elżbiety, udaje się na gody; winszuje nowożeńcom szczęścia, raduje się z nimi; a oni uszczęśliwieni taką wizytą, mówią: „A skądże nam to, że matka tak wielkiego proroka przychodzi do nas?“ Tedy im N. Panna radzi, aby i Pana Jezusa zaprosili. „Zaproścież i Syna mego! On wniesie szczęście i błogosławieństwo w dom wasz“. Zaprosili więc P. Jezusa i uczniów Jego na gody. P. Jezus przyjął zaproszenie, bo chciał swą obecnością uświęcić związek małżeński. I posadzono Go przy stole na pierwszem miejscu, a obok Niego Marję. O, co za zaszczyt, jakie szczęście mieć na weselu Jezusa i Marję! I tam to tylko na jedno słówko swej matki: „Wina nie mają“, czyni pierwszy głośny cud i okazuje chwałę swoją. Gdy Marja widzi nasze potrzeby nawet doczesne, to jako najczulsza matka boleje z nami i mówi do Jezusa: „Chleba nie mają; zdrowia nie mają, zarobku nie mają“. A P. Jezus chcąc zadość uczynić prośbie swej Matki, nieraz jeśli tego trzeba i cud uczyni, a czasem dziwnym okoliczności zbiegiem tak pokieruje, że prośby swej Matki wysłucha.

Pewien Amerykanin przybył do stołecznego miasta Irlandji Dublina i wstąpił do kościoła. Za nim weszła uboga staruszka i klęknąwszy przed ołtarzem Marji wyjęła małą świeczkę z zanadrza, zapaliła i postawiwszy na ołtarzu gorąco modlić się zaczęła. Nieznajomy dziwując się tak gorącej modlitwie, przystąpił do staruszki i pyta: „Moja matko, dlaczego do waszej modlitwy dodajecie jeszcze świecę?“ „A, bo ja chcę Matkę Boską skłonić, by mię prędzej wysłuchała.“ „A czyż istotnie wierzycie, że was Matka Boska wysłucha?“ „Rozumie się! Wszak ona mię zawsze wysłu-

chiwała!“ „Nie gniewajcie się na mnie, jeżelibym chciał wiedzieć, o co też tak gorąco Marję prosicie." „Wcale nie. Oto miałam najpoczciwszego w świecie syna. Przed kilku laty, chcąc się dorobić majątku, udał się do Ameryki, ale odtąd ani słówka do mnie nie napisał. A jednak wiem, że gdyby o mem ciężkiem położeniu wiedział, toby zaraz wrócił. Codziennie gorąco się modlę do Najśw. Panny, aby go natchnęła, jaka ja biedna i opuszczona. I wiem, że mi to Matka Boska zrobi, skoro czas przyjdzie." „Jakże się wasz syn nazywa?“ „Jakób Gadon" „Co? Jakób Gadon? Wszak to mój najlepszy przyjaciel! To pan całą gębą; ale interesu opuścić nie może i dla tego, gdym do Dublina wyjeżdżał, usilnie mię prosił, bym koniecznie jego matkę odszukał i przywiózł do Ameryki.“ „A widzi pan, że miałam słuszność; niechże nasamprzód najlepszej Matce serdecznie podziękuję.“

I wzniósłszy ręce i oczy łzami zalane do Marji, najserdeczniej Jej podziękowała.

Czyż to nie nowy dowód, jak dobrą Marja jest matką?

Dzwonek Marji, 1921, R. 1, z. 1, str. 17 – 20.

Cnoty rodziny

Kazanie wygłosił Bp. Germán Fliess w święto Świętej Rodziny, 8 grudnia 2023 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Święto Świętej Rodziny jest odpowiednią okazją do zastanowienia się nad własnym życiem rodzinnym i do sprawdzenia, czy jest ono zgodne z Bożym zamysłem

oraz dokonania stosownych zmian. List, który Kościół wybrał na dziś, jest do tego celu bardzo odpowiedni. Został on zaczerpnięty z Listu św. Pawła do Kolosan, mniej więcej z połowy trzeciego rozdziału, gdzie Apostoł, wspomniawszy już o swoich obowiązkach wobec Boga, rozpoczyna napomnienie moralne w stosunku do bliźniego. Wydaje się, że Kościół wybierając te wersety, miał na celu dać wam napomnienie, jak powinniście zachowywać się wobec siebie jako członkowie rodziny. Wersety te mają oczywiście nawiązywać do życia Jezusa, Maryi i Józefa, w którym praktykowali oni cnoty głoszone tutaj przez św. Pawła. Wydaje się jednak, że intencją jest raczej pokazanie wam, jak należy postępować, niż wychwalanie cnót Świętej Rodziny. Ponieważ faktem jest, że jest to wezwanie do cnoty, a nie pochwała, czyni to oczywistym – podkreśla istnienie u bliźniego wad moralnych. Podobnie, gdy św. Paweł prosi, abyśmy znosili siebie nawzajem i przebaczali sobie. Myślę, że nie można tego oczywiście odnieść do Świętej Rodziny, którą stworzył nasz Pan, Jego błogosławionej Matki i św. Józefa – najświętszego po Niej ze świętych. Wydaje się więc, że Kościół próbuje powiedzieć: „Oto, chrześcijanie, jak powinniście kształtować życie rodzinne według Ducha Chrystusowego, którego tutaj głosicielem jest św. Paweł”.

Posłuchajmy, co św. Paweł powiedział: „Przyobleczcież się tedy (jako wybrani Boży, święci i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość” (Kol 3,12). Mówi, żebyśmy się przyoblekli w miłosierdzie, porównując to do przyodziewania się w szatę. Wydaje się nawiązywać do faktu, że nie mamy władzy sprawowania nadprzyrodzonych cnót chrześcijańskich z nas samych, z naszej natury, ale raczej potrzebujemy otrzymać te cnoty z góry, to znaczy od Chrystusa i Jego łaski. Tylko On może obdarzyć nas tymi nadprzyrodzonymi cnotami i poruszyć swoją łaską, jednak my sami oczywiście musimy chcieć takiej pomocy. Wnętrzności miłosierdzia oznaczają, zgodnie z zasadami rozumienia Pisma Świętego, miłosierdzie najczulsze, szczere i głębokie, przeciwne słabemu. Następnie Apostoł

nawołuje do dobrotliwości, co znaczy być łagodnym, życzliwym i uprzejmym, do pokory, dzięki której unika się zapalczywości serca, do cichości, która jest jakby odbiciem pokory w naszym zewnętrznym zachowaniu i gestach. Wreszcie nawołuje do cierpliwości, która sama w sobie nie jest bynajmniej jedną z największych cnót. Niemniej jednak jest jedną z najbardziej potrzebnych cnót w czasach naszego wygnania. Nie ma bowiem ani godziny, ani nawet kwadransa, który nie wymagałyby ćwiczenia cierpliwości. Dotyczy to szczególnie naszych relacji z bliźnimi, a zwłaszcza z członkami rodziny, z którymi naturalnie mamy więcej kontaktu. Jest to rozsądne u św. Pawła, że nawet gdy zwraca się do doskonałych i świętobliwych chrześcijan, chce ich nawoływać do cierpliwości w stosunkach z bliźnimi.

I rzeczywiście, w życiu rodzinnym będą codzienne okazje do znoszenia siebie nawzajem, jak dodaje Apostoł: „Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeźli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuścił wam, tak i wy” (Kol 3,13). Jestem pewien, że pamiętacie przypowieść naszego Pana o bezlitosnym słudze, któremu wierzyciele przebaczyli dziesięć tysięcy talentów, a który nie przebaczył swojemu dłużnikowi zaledwie stu pensów czy denarów (Mt 18,23-34). O, gdybyśmy tylko znali duchową kopalnię złota, którą mamy w niemal codziennych sytuacjach przebaczenia drobnych urazów – rzeczywistych lub domniemanych. Bardziej cenilibyśmy te krzywdy niż przysługi i akty dobroci, ponieważ przebaczając te drobnostki, możemy uzyskać przebaczenie straszliwego długu grzechu przed Wszechmogącym Bogiem i zmniejszyć, a nawet całkowicie uniknąć nieopisanych cierpień w czyśćcu. Wyobraź sobie, że bierzesz rękę i kładziesz ją nad kuchenką, nad płomieniem ognia i zostawiasz ją tam na pełną minutę – sześćdziesiąt sekund. Pomyśl o bólu, jaki by to spowodowało. To nic w porównaniu z najmniejszym bólem za jeden nieodpuszczony lekki grzech w czyśćcu. A my piętrzymy te grzechy każdego dnia. Mamy niewiele czasu, aby za nie zapłacić. Ilekroć więc odmawiamy „Ojcze nasz”, nie powinniśmy tego powtarzać jak

papuga, lecz kierować do Boga prawdziwie płynące z serca słowa: „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Jest to wielkie błogosławieństwo Opatrzności Bożej, jeśli Bóg daje ci okazję, aby mieć coś, choćby najmniejszego, abyś mógł to przebaczyć bliźniemu, bo to da ci pewność, a nawet uznanie i prawo, że zgodnie z nauką naszego Pana, Ojciec wasz niebieski przebaczy ci twoje grzechy, co jest jednym z największych błogosławieństw, jakie można otrzymać.

„A nad to wszystko” – kontynuuje Apostoł – „miejcie miłość, która jest związką doskonałości” (Kol 3,14). To najdoskonalsza więź. Miłość jest w pewnym sensie największą rzeczą, jaką możemy posiadać, ponieważ pozwala nam posiadać Boga w duszy w tym życiu i to dzięki miłości możemy posiadać Boga i cieszyć się Nim w najszczęśliwszej wieczności. Miłość jest więzią doskonałości, ponieważ mocno jednoczy nas z Bogiem, Bogiem nieskończonym, nawet w tym życiu i będzie to czynić przez całą wieczność, chyba że zdecydujemy się dobrowolnie ją złamać grzechem śmiertelnym, który jest najgorszy ze wszystkiego zła. Miłość jest także więzią, która poprzez kochanie Boga, jednoczy nas w Nim także z bliźnim.

Jak pamiętacie, nasz Pan mówi, że spośród wielu przykazań danych nam przez Boga, największym i pierwszym jest miłowanie Boga z całego serca. Drugie, jak mówi nasz Pan, jest do niego podobne, to miłować bliźniego swego jak siebie samego. Obydwa zaś dopełnia jedna, jedyna cnota miłości, przez którą miłujemy Boga nade wszystko, ze względu na Niego samego, a bliźniego ze względu na miłość Boga. Zatem jest to jedna i ta sama cnota, której pierwszym i głównym celem jest Bóg, a drugorzędnym obiektem jest bliźni. Oznacza to, że jeśli będziesz praktykował tę jedną cnotę miłości, wypełnisz dwa największe przykazania, od których, jak mówi Chrystus, zależy całe prawo i uzyskanie życia wiecznego. Jakże więc prawdziwie miłość jest więzią doskonałości, gdyż jednoczy nas z Bogiem w czasie i w wieczności, a On w sobie jednoczy nas z bliźnim.

Miłość jest także powodem do radości, także pośród niezliczonych

tajemnic tej godziny wygnania, ponieważ pozwala nam się cieszyć nieskończonym dobrem, jakim jest Bóg, który żyje we wszystkich duszach, które mają miłość. Sprawia, że, jak mówi św. Paweł, radujemy się nadzieją, ponieważ dzięki niej mamy doskonalszą nadzieję, że wkrótce znajdziemy się z Bogiem w niebie i będziemy dzielić tam nieskończone i doskonałe szczęście z członkami naszej rodziny. Tak naprawdę rodzina, która ma miłość, ma wszystko, nawet jeśli jest biedna, chora i ma tysiące problemów, ponieważ ma teraz w duszy samego Boga i jeśli wytrwa w miłości do końca, będzie miała Boga, i wkrótce błogosławioną wieczność w niebie. Taka rodzina zazna także duchowej radości i pokoju pośród nieuniknionych cierpień tego wygnania. Z drugiej strony rodzina pozbawiona tej więzi doskonałości nie ma w pewnym sensie niczego, nawet jeśli ma wiele bogactw, żadnych niedogodności, zdrowie, dobrobyt, a nawet najsilniejszą wiarę. Jasno tego naucza św. Paweł: „… i miałbym wszystkę wiarę, tak, iżbych góry przenosił, a miłościbych nie miał: nicem nie jest” (1 Kor 13,2).

Wiara jest oczywiście najwspanialszą i najcenniejszą cnotą. W rzeczywistości, jeśli wykluczymy miłość, jest największą cnotą. Jest także absolutnie niezbędna do posiadania miłości. Dlatego też zbawienie choćby jednej duszy bez nadprzyrodzonej wiary jest zupełnie niemożliwe. Jednak wiara, choć konieczna do wiecznego zbawienia, nie wystarczy, jeśli nie towarzyszy jej miłość. Nie wystarczy też do duchowego pokoju i radości, jak jest to możliwe tutaj na tej ziemi. Dlatego żadna rodzina nie będzie prawdziwie błogosławiona i nie będzie się cieszyć prawdziwym pokojem, jaki tylko nasz Pan może dać, z wyjątkiem rodziny, która cieszy się więzią doskonałości. I rzeczywiście, Apostoł po tym, jak powiedział: „A nad to wszystko miejcie miłość…” natychmiast dodaje: „A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych…” (Kol 3,14-15). To tak, jakby mówił: „Miejcie buntowniczą miłość, a wtedy i tylko wtedy pokój Chrystusowy wypełni wasze serca”. Rzeczywiście, w rodzinach, które nie są połączone więzami miłości, nawet jeśli mają wyjątkowo silną wiarę, nie zabraknie – używając

słów św. Pawła – wrogości, sporów, rywalizacji, gniewu, kłótni, waśni, zazdrości i tym podobnych. Cóż może być bardziej przeciwnego pokojowi niż rzeczy, które św. Paweł zalicza do oczywistych uczynków ciała? Jeśli wręcz przeciwnie, będzie miłość, przyniesie ze sobą wszystkie inne cnoty, o których wspomina św. Paweł: miłosierdzie, dobroć i resztę, a także nastanie pokój. A co jest cenniejszego niż pokój w rodzinie? Zabierz go, a dom będzie bardziej przypominał więzienie, w którym jęczysz, niż przystań, w której można zebrać duchową siłę i odświeżyć się przed trującym duchem świata, jak powinna wyglądać prawdziwie chrześcijańska rodzina. Lecz „radość i pokój" – używając słów Réginalda Garrigou-Lagrange'a – „są właściwymi owocami miłości". (Réginald Marie Garrigou-Lagrange, O.P. – francuski filozof i teolog katolicki – przyp. tłum.)

Kończąc, można podsumować tę Lekcję Apostoła, którą Kościół proponuje rodzinie chrześcijańskiej, w następujący sposób. Tak więc niech pokój Chrystusowy, który przewyższa wszelki rozum, zapanuje w waszych sercach. Pomódlcie się dziś do Jezusa, Maryi i św. Józefa o łaskę, abyście wy i wszyscy członkowie waszych rodzin żyli w miłości, w stanie łaski i w nim umarli. Abyście byli szczęśliwi w tym życiu i oczywiście, abyście byli szczęśliwi razem w niebie. O prawdziwy dom wiecznej szczęśliwości. Amen.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Ks. Karol Antoniewicz

Urodził się w Galicyi w obwodzie Żółkiewskim dnia 6 listopada 1807 z zamożnej rodziny ormiańskiej. Wiele rodzin Ormian, od lat bardzo dawnych osiadło część dawnej Polski, zwana dziś Galicyą. Wszyscy są wyznania rzymsko-katolickiego i mają Arcybiskupa swego, rezydującego we Lwowie. Królowie polscy nadali im wiele przywilejów i podnosili rody tych Ormian do zaszczytu szlachectwa i herbów; wszyscy też służyli wiernie przybranej ojczyźnie.

Karol Antoniewicz w dziecinnych latach osierocony po ojcu, wzrastał pod okiem pobożnej matki: zasady religijne i moralne, które ta zacna matrona wszczepiła w jego młode serce, pozostały nazawsze. Chciwy nauki, chętny do pracy, w modlitwie szukał wytchnienia i ulgi. Skończywszy z chlubą nauki w uniwersytecie Lwowskim, czas krótki służąc wojskowo, i poznawszy trudy wojenne, bawił lat parę w Jassach na Wołoszczyznie, zajęty myślą napisania historyi narodu Ormiańskiego. Za powrotem do Lwowa poznawszy bliżej młodą krewnę Zofię Nikorowiczównę, poślubił ją w 24 roku życia swego. Bóg pobłogosławił temu związkowi. Osiadłszy w odziedziczonej po ojcu wiosce, podniósł jej wartość pracą i rządnem gospodarstwem: dla kmiotków był prawdziwym ojcem i opiekunem. Po kilku latach pożycia pięcioro drobnych dziatek wyrastało zdrowo i czerstwo.

Otoczony szacunkiem sąsiadów i okolicznych obywateli, zdawało się, że będzie trwale tego szczęścia w wiejskiej ustroni używał; Bóg mu przecież inną drogę przeznaczył. Wprędce po kolei stracił wszystkie dziatki, za niemi pospieszyła matka, a ukochana małżonka.

Antoniewicz uderzył czołem pokory pod tak wielkiemi ciosami, w gorącej modlitwie szukał pomocy i ulgi. Posag zmarłej żony oddał jej rodzinie, cześć swego majątku darował

bratu stryjecznemu, z reszty zapewnił przyszłość sługom i włościanom. Z całej upłynnionej przeszłości i mienia zachował tylko dzienniczek pisany ręką żony, i ten jako najdroższą pamiątkę nosił przy sobie do ostatniej chwili życia.

Po kilku latach żałoby w r. 1839 pożegnawszy sędziwą a ukochaną matkę i rodzinną wioskę, gdzie pochował żonę i dziatki swoje w klasztorze Starowiejskim, przywdział szaty zakonne w 30 roku życia, i odtąd był jednym z najgorliwszych i najzacniejszych sług ołtarza.

Po upływie kilkuletniego nowicyatu złożył ksiądz Antoniewicz śluby zakonne w 1844 r. Od tej chwili zaczynają się prace jego apostolskie. On pierwszy w Galicyi wypowiedział walkę pijaństwu, a w r. 1846 pamiętnym pokazał bohaterską odwagę. Osłabiony na zdrowiu ciągłą pracą i podróżami podejmowanemi dla dobra bliźnich, dla pokrzepienia sił udał się w Tatry, aby odżywić się świeżem górskiem powietrzem.

A jako gorliwy kapłan otoczył się wkrótce góralami, którzy zbiegali się tłumnie słuchać głosu Bożego przez usta jego. W roku 1848 powrócił do Lwowa, gdzie go nowa dotknęła boleść. Zniesiono zakon jezuitów, którego był członkiem; ukochana matka spoczęła w grobie. W roku 1849 wyjechał do Krakowa; po krótkim pobycie w Grefenbergu wrócił do Lwowa, a ztąd na wezwanie biskupa Poznańskiego wyruszył z towarzyszami swymi do pracy Apostolskiej.

Już zyskał wielki rozgłos tak z życia świętobliwego, jako też nauki i wymowy; to też na wiadomość o missyach księdza Antoniewicza w Wielkiem Księstwie Poznańskiem równie lud jak szlachta tłumnie się zbiegała słuchać słów jego, natchnionych duchem Bożym. Tej jego pracy święte były owoce: słowa miłości, pokory trafiały do serc zawziętych i zepsutych nienawiścią, złością i grzechami. Pod świętem znamieniem krzyża nieprzyjaciele dawni w uścisku braterskim zapominali waśni i kłótni, grzesznicy głośno wyznawali swe występki i nałogi, w pokorze ducha przyrzekając poprawę.

Nadchodziła właśnie straszna plaga Boża, cholera. Przybiegł w miejsce zagrożone.

– Dzieci Boże, zawołał, nie bójcie się cholery, ale się bójcie grzechu.

Słowa te pokrzepiły zwątpiałych i zrozpaczonych.

Bóg dozwolił mu dożyć chwili gorąco przez niego upragnionej; w dzień Św. Karola dnia 4 Listopada 1852 r., wraz z towarzyszami missyi zajął wyznaczony im klasztor w Obrze. W następna niedzielę miał ksiądz Antoniewicz kazanie do ludu, który zgromadził się tłumnie ze stron dalekich nawet, na powitanie czcigodnych ojców. Gorące były jego słowa i natchnione, a były to słowa ostatnie.

Tejże nocy, dotknięty cholerą, wyrzekłszy tylko słowa: „Do widzenia w niebie" skonał.

Odgłos zgonu tego świętobliwego i z prawdziwem namaszczeniem kapłana był powszechną żałobą w całym polskim narodzie. Płakali po nim rzewnie ci, co słuchali jego nauk, żałowali i ci, co tylko czytali jego pisma, nacechowane takiem namaszczeniem Ducha Świętego.

Zwłoki zmarłego bracia zakonni pochowali w Obrze pod sklepieniem klasztoru. W rok po zgonie jego 1853, obywatele Wielkiego Księstwa Poznańskiego postawili mu w tymże kościele pomnik marmurowy z jego popiersiem. Na jednej stronie pomnika czytamy taki napis:

Z krzyżem w ręku,
nad Polskim górujący ludem,

Starłeś go i podniosłeś
słowa twego cudem;

Krzepiłeś go w niedoli
nadzieją i wiarą,

Dla niegoś żył jedynie
i dlań padł ofiarą.

Dziś cię szuka w twym grobie,
przez łzy widzi w niebie,

I modląc się za tobą,
modli i przez ciebie.

Wiele pism tak wierszem jak prozą zostawił; nie tu miejsce wszystkie wyliczać, dodamy tylko, że każde nacechowane prawdziwą wiarą, wysoką moralnością, talentem i wybornym polskim językiem.

Czytelnia Niedzielna. 1859 R.4 nr24, str.188 – 189.

Papieże krzewicielami nauk i umiejętności świeckich

Nie dosyć na tem, że się papieże starali o rozkrzewienie wiary Chrystusowej, by ją wszystkie narody poznały i przyjęły i by była czystą od wszelkiej zarazy kacerskiej, ale oni też położyli wielkie zasługi około świeckich nauk i umiejętności. Po wszystkie czasy byli papieże miłośnikami i krzewicielami umiejętności i wiedzy. Liczne szkoły i zakłady naukowe w Rzymie, w których młodzież we wszystkich gałęziach pobierała i dotąd pobiera nauki, począwszy od szkółek ludowych aż do uniwersytetu (wszechnicy), świadczą o ustawicznem staraniu się papieży o rozwój wiedzy i umiejętności.

Papież Gregorz XIII († 1585) nakazuje uporządkowanie kalendarza, którego trzymają się wszystkie narody, wyjąwszy greków schyzmatyckich i unitów katolickich Turków, którzy to ostatni mają roki księżycowe. Dla tego też kalendarz ten nazywa się gregoryański jak i wszystkie w nim znajdujące się obliczenia.

Na rozkaz papieży klasztory budują szkoły, w których się kształci młodzież w różnych naukach i umiejętnościach, podług planu naukowego wydanego przez papieży. Trzeba bowiem wiedzieć, że były takie czasy, gdzie to oprócz szkół klasztornych żadne inne nieistniały.

Wszechnice czyli uniwersytety znajdujące się we wielkich miastach zawdzięczają początek swój papieżom n. p. w Rzymie, Bolonii, Paryżu, Padwie itd. Papieże ich urządzali, wielkiemi bogactwy i fundacyami uposażali, przedpisywali plan naukowy, podług którego młodzież się kształciła na księży, prawników, lekarzy, profesorów itd.

Papieże budują wspaniałe świątynie i inne budynki, które pięknością, przepychem i stylem w po-

dziewienie wprawiają świat dzisiejszy, oni to rzeźbiarzom i malarzom powierzają prace, które są jedyne w swoim rodzaju. Przytaczam tu tylko freski i malowane obrazy w kaplicy Sykstyńskiej przez Michała Angelo.

Aż dotąd jest Rzym miejscem najwznioślejszych i najszlachetniejszych zakładów; każdy, kto chce być prawdziwym uczonym, udaje się do Rzymu, aby się wydoskonalić w swym zawodzie, a kto w Rzymie nie pobierał nauk, albo kto przynajmniej jakiś krótki czas nie bawił w wiecznem mieście, z obawą liczy się do pierwszorzędnych uczonych. Do Rzymu udają się i protestanci, by się tam kształcić a niejeden z nich nie tylko nabył tam wielkich wiadomości ale też odzyskał ten największy skarb — wiarę katolicką — którą jego przodkowie utracili. Przypominam tu między innymi malarza Doerbecka na początku tego wieku i Anfonzego Maryę Ratisbonne i wielu innych. W Rzymie znajdują się też te najznakomitsze biblioteki (księgozbiory) i archiwy (miejsca przeznaczone dla przechowywania dokumentów). Najsławniejsza na świecie biblioteka znajduje się w Watykanie, pałacu Ojca św., do której od niedawna mają przystęp wszyscy uczeni całego świata; boć teraźniejszy Ojciec św. wypowiedział to wielkie zdanie, że kościół katolicki niepowinien obawawiać się historyi. Z tej tedy wspaniałomyślności Ojca św. korzystają uczeni i królowie, cesarze, książęta i wysokie szkoły posyłają mężów do Rzymu, by korzystać z bibliotek dla różnych gałęzi wiedzy. Otwarciem biblioteki Watykańskiej nie tylko Ojciec św. ale nasza wiara św. najwięcej zyskała i powaga i poszanowanie Stolicy Apostolskiej nawet ze strony innowierców z każdym dniem się wzmaga.

Papiestwo: wydanie dziedzictwa bł. Jana Sarkandra na rok 1887 na uczczenie jubileuszu Ojca św. Leona XIII, Cieszyn 1887, str. 114 – 117.

Św. Franciszek Salezy

Św. Franciszek Salezy urodził się roku 1567 w zamku Sales w Genewskiem z rodziców arystokratycznych. Temu urodzeniu „lepszemu” zawdzięczał pewną sumę przymiotów, pewną łatwość w rozkazywaniu, i pewną nieustraszoną rycerskość.

Gdy raz na studiach w Padwie koledzy, których gniewało świątobliwe życie młodego Franciszka, dokuczali mu i raz go nawet napadli, nasz Święty, wyuczony szermierstwa, dobył szpady i rzucił się na śmiałków, którzy przerażeni rycerskim animuszem, ulegli i prosili o przebaczenie.

Do końca życia zachował Franciszek coś rycerskiego, stanowczego, nieustraszonego. Był przeznaczony do duszpasterstwa niebezpiecznego. Herezja Lutra i Kalwina rozpostarły się na dobre w Genewskiem, szczególnie zaś w kraju Chablais i Gex. Nie było tam już prawie katolików, panowali innowiercy, którzy zakazali wyznawania religji katolickiej, niszczyli kościoły i rabowali klasztory. Biskup Genewy, wypędzony a zamieszkał w Annecy, naznaczył Franciszka na misjonarza tych niewiernych. Każdy inny był by się mógł, jeżeli nie cofnąć, to przynajmniej przestraszyć tem tak niebezpiecznem posłannictwem. Rodzice starali się go odwrócić od tego zamiaru, ojciec odmówił mu wszelkiej pomocy pieniężnej, ale Święty pozostał niewzruszony. Wziął ze sobą brata swego stryjecznego Ludwika Salezjusza. Pan Bóg nie odrazu pobłogosławił ich trudów. Dopuścił na czas niejaki, iż oszczerstwa pastorów kalwińskich podburzały nieustannie umysły ludu na misjonarzy katolickich. Grożono im nawet śmiercią. Po takich groźbach chciano koniecznie apostoła namówić, aby się kazał strzec żołnierzom, ale napróżno, nie chciał Franciszek innej pomocy jak tylko ufności w Bogu. Przez długi czas wszystkie drzwi były dla niego i jego pomocnika zamknięte. Ale Franciszek pocieszał się tem, iż

rychlej czy później laska Boża miała zstąpić do serc bezbożnych, i ta nadzieja wystarczała mu za bodźca we wszystkich udręczeniach. Nareszcie dzieło jego poczęło się rozwijać.

Biskup Genewy, zdziwiony stanowczością Franciszka, zapragnął go mieć swym koadiutorem czyli pomocnikiem w urzędzie biskupim. Mianowany koadiutorem a 3 lat później biskupem tytularnym Genewy, podwoił Franciszek gorliwość w pracach swych duszpasterskich. Znane każdemu jest dzieło jego „Droga do życia pobożnego" albo „Filotea". Filotea jest niczem innem jak zbiorem listów duchownych. Czemu napisał św. Franciszek te listy? Na ustną rozmowę było mało czasu, bo Franciszek tylko krótko bawił na miejscu. Ustną rozmowę więc zastępuje korespondencja. Św. Franciszek Salezy ze swemi tomami listów jest w literaturze francuskiej pierwszym wielkiej miary autorem listów duchownych. Z tego już wynikną różnice między takimi listami duchownymi a innemi dziełami ascetycznemi, a więc n. p. między „Filoteą" a książką „O Naśladowaniu Chrystusa". „Filotea" jako zbiór listów zawiera ogromnie wiele elementu osobistego.

Franciszek był duszpasterzem w całem znaczeniu tego słowa. Niechętny wszelkim sporom, nawet i teologicznym, postawił sobie za główny cel: uczyć „życia pobożnego". Miał wysokie wyrozumienie dla błędów i słabości ludzkich. Nadewszystko wielką posiadał łagodność i słodycz, pomimo tego, iż z natury był usposobienia żywego i gniewliwego, ale tak dobrze poddawał się jarzmu pokory, iż stał się najpotulniejszym z ludzi. Ku temu był poetą z całej duszy, poetą kochającym naturę stworzoną, jak ją kochał jego patron, tj. św. Franciszek z Asyżu. Lubił przejażdżki łódką po jeziorze i spacery wśród pięknych okolic, przyczem myśl podnosił zawsze ku Bogu, czerpiąc z przyrody cudowne porównania. Jak św. Franciszek z Asyżu tak i nasz Święty był optymistą z zasady. Widzi wiele złego w świecie, lecz to go nie przeraża: radzi na wzór pszczółek siadać tam gdzie słodycz, a nie gdzie mierzwa. Stąd ta pogoda, atmosfera radości, wesela, jaka bije w „Filotei". Dodam

jeszcze, że Franciszek zaleca na każdym kroku rozsądku, roztropności w całym „życiu pobożnym”.

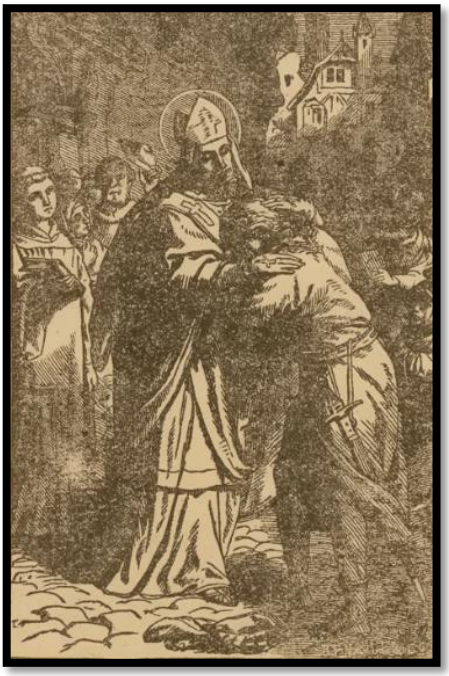

Sam poszcząc ostro przestrzega innych przed nadzwyczajnościami. Co do czystości zewnętrznej, stanowczo ją zaleca, bo „czystość zewnętrzna jest do pewnego stopnia obrazem czystości wewnętrznej” (Filotea, III, 25).

Św. Franciszek Salezy zmarł mając lat dopiero 56. Podług ostatniej jego woli ciało jego zostało przeniesione do Annecy do kościoła Nawiedzenia. Serce jego zostało dane klasztorowi Wizytek w Lyonie. Nasza rycina wyobraża św. Franciszka przyjmującego jednego z kalwinistów na łono Kościoła św.

Ks. dr. Wilk.

Gość Niedzielny, 1925, R. 3, nr 4, str. 3

Biada światu dla zgorszenia

Zgubny wpływ zgorszenia

Grzechy jawne

Zgorszenie udaje się złym ludziom tak łatwo, ponieważ silnie działa na wolę, na wyobraźnię i na naturalną skłonność człowieka do wolności. Każdy zły przykład, każda zła książka i zła namowa znajduje w namiętności ludzkiej swego sprzymierzeńca i sojusznika. Popędy grzeszne, drzemiące w człowieku, trzyma na wodzy wiara, religijne wychowanie, pobożne otoczenie i głos sumienia. Kiedy jednak te hamulce grzechu osłabną, a człowiek młody znajdzie się w gronie złych ludzi, gdy zacznie czytać złe książki i patrzeć na złe przykłady i obyczaje kolegów, budzi się w nim żądza złego, a dawne dobre pobudki i zasady idą w zapomnienie. Zaczyna powoli wchodzić w świat grzechu, zwłaszcza gdy widzi, że koło niego wszystko prawie śmiało grzeszy.

Widzi w oknach wystawnych nieskromne obrazy, ludzi rozmawiających i zachowujących się nieprzyzwoicie, widzi olbrzymie afisze reklamowe z tytułami lubieżnymi, zapraszającymi na rozwiązłe przedstawienia w kinach, patrzy się w kinoteatrze na nie i rozumuje sobie tak: Jeżeli to wszystko dzieje się pod okiem władzy i bez zakazu stróżów moralnych, jeżeli tylu innych chodzi na takie sceny to chyba niema w tem nic złego.

Gdy tak sobie powiedział, tem samem puścił wodze wszelkiej złej chuci i swawoli. I to zgorszenie publiczne daje nam coraz więcej ludzi w kwiecie wieku schorzałych, zmarnowanych, zgangrenowanych, niedowiarków bez Boga i sumienia, oszustów i zbrodniarzy. Doprawdy, haniebnie przysługują się ojczyźnie ci Polacy, co obcy, cudzoziemski wstrętny towar niemoralności tak gorączkowo rozszerzają w obraz-

kach, widokówkach i kinach po naszych słynnych dawniej z moralności miasteczkach i miastach. Z pewnością nie będzie wdzięczna Polska tym nauczycielom cudzołóstwa, zdrady małżeńskiej i wszelkiego bezprawia! A wobec Boga? chyba lepiej by im było pójść dziś z kamieniem u szyi na dno morskie niż prowadzić dalej takie szkoły zepsucia i zgnilizny moralnej, za które ich czeka straszliwe: Biada! Boga-Sędziego!

Bardzo zgubny wpływ wywiera też książka zła, zwłaszcza pod względem obyczajów.

Niewiara ma w rozpuście najpotężniejszą zawsze pomoc i obronę. Grzech nieczysty najprędzej odrywa ludzi od praktyk religijnych, od Boga i wiary. Pośród książek najzgubniejsze dla niewinności są te, które nie tylko opisują sceny i grzechy rozwiązłe ale je nawet przedstawiają, jako rzecz niewinną albo zwykłą, a nawet dobrą. I tu dochodzi zgorszenie do szczytu, gdy upiększa grzech, zachwala go a grzesznika przedstawia jako przykład i wzór odwagi, zręczności i sprytu, dążenia do wolności i niekrępowania się żadnymi przepisami i względami; gdy urokiem stylu i języka, siłą wyobraźni i plastyki olśniewa czytelnika. Rozbudza bowiem w nim namiętność i porywa go za sobą na drogę występku, i rzuca do błota, okrywa hańbą, a najczęściej gubi na wieki. Mój Boże! ileż to takich książek, deprawujących młodzież, znajduje się po wypożyczalniach, czytelniach, antykwarniach żydowskich! Bodaj tylko żydowskich! Zdaje się, że to w nasze czasy właśnie patrzał Swem Okiem Wszystkowidzącem Bóg-Człowiek, gdy zawołał te słowa: Biada światu z powodu zgorszenia! Biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi!

Zaraza zgorszenia

Słusznie przyrównywa się zgorszenie do zarazy, bo jak zaraza prędko się szerzy i jak zaraza ludzi zabija na duszy. Nieobliczalne są wprost te mordy i zabójstwa. Jedna książka potrafi nauczyć złego miliony ludzi. Ktoś obliczył, że gdyby tylko jeden człowiek co roku jedną osobę zepsuł i do grzechu przyprowadził, a ta osoba zepsuta znowu co roku tylko jedną osobę zgorszyła, to za 20 lat liczba osób uwiedzio-

nych dojdzie do jednego miliona i 48 tysięcy!!

Cóż dopiero mówić o tem, gdy jedną złą książkę czyta 5, 10, a nawet 100 tysięcy ludzi, albo gdy jedną złą gazetę czyta codziennie 200.000 osób, jak to bywa w Anglii i w Ameryce?!

Jakim potopem rozlewa się zepsucie, gdy przez 100 lat jedną brudną książkę czytało kilka milionów ludzi, na jeden bezecny obraz, w odbitkach rozpowszechniony, wpatrywało się kilkanaście milionów?

Według obliczeń znawców miało w samych Niemczech i w Austryi kilka lat temu uwijać się około 50.000 kolporterów czyli roznosicieli najniemoralniejszych broszur powieściowych. Ci mieli zbyt tak olbrzymi, że ilość odbiorców i czytelników takich piśmideł obliczano na 20 milionów.

Co za straszny sąd będzie kiedyś miał taki gorszyciel-pisarz, gorszyciel-malarz, gdy mu Bóg powie: Twoja książka, twój obraz przywiódł do grzechu tyle... milionów ludzi a potępił wskutek tego tyle... milionów.

Ileż to razy się zdarzało, że człowiek, który trudnił się w życiu rozszerzaniem swawolnych pism lub obrazów, zły malarz lub pisarz, na myśl o sądzie, jaki go czekał wpadał w rozpacz i żadna perswazya nie mogła go uspokoić na łożu śmierci. Inni zaś prędzej nie nabywali nadziei zbawienia, póki nie zaręczono im uroczyście, że wszystkie ich złe pisma lub malowidła będą zniszczone i spalone.

Kiedy Berengar, dawniej heretyk i głowa sekty, już pojednany z Kościołem, leżał na łożu śmierci, tak mówił do otoczenia: „Przyszedł czas, że będę musiał zdać sprawę przed Bogiem z całego życia swojego. Co się tyczy osobistych moich grzechów, to mam w Bogu nadzieję, że mi je odpuścił, bom za nie szczerze pokutował. Ale co do grzechów cudzych, to jest, tych ludzi, których żem uwiódł błędną moją nauką, to bardzo się boję, żebym za nie nie został potępiony. Nie mam poprostu sposobu, żeby je naprawić i za nie zadośćuczynić. Biada mi za nie! Wciąż mi się zdaje, że tam, u tronu Sędziego mojego, czekają na mnie dusze, przez moje nauki potępione, i domagają się

pomsty na mnie. A w duszy, to słyszę jakby głos samego Chrystusa, wołający na mnie: Gdzie jest ten i ta, których-eś ty błędami zaraził?” ...

Śmierć w rozpaczy niedowiarka Woltera, jednego z najniemoralniejszych pisarzy francuskich znana jest w całym świecie i opisana przez naocznego świadka.

Ks. Nowakowski T. J., "Biada światu dla zgorszenia!" (Ew. św. Mat. r.18 w.7), Kraków 1917, str. 13 – 17.

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

O czytaniu duchowym i słuchaniu słowa Bożego

Oprócz pacierzy rannych i wieczornych radzę Wam jeszcze poświęcić choćby kilka chwil na czytanie książek duchowych, takich jak np.: *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis, *Filotea. Wprowadzenie do życia pobożnego* św. Franciszka Salezego, *Przygotowanie się na śmierć* św. Alfonsa Liguoriego, żywoty świętych itp. Z czytaniem bowiem tych książek odniesiecie wielki pożytek dla Waszych dusz. Gdybyście ponadto innym opowiedzieli, coście czytali, lub przez innymi czytali, zwłaszcza jeżeli sami czytać nie umieją, mielibyście podwójną zasługę u Pana Boga.

Polecając Wam gorąco czytanie dobrych książek, przestrzegam Was równocześnie, byście się chronili jak trucizny książek złych i wszelkiego rodzaju pism bezbożnych. Gdy Wam więc wpadnie w ręce jaka książka lub gazeta, która szydzi z religii lub źle się wyraża o jej sługach albo też zawiera rzeczy bezwstydne i nieprzyzwoite, odrzućcie ją natychmiast precz od siebie, jak byście to uczynili z podaną Wam trucizną. W takich wypadkach naśladujcie chrześcijan z Efezu, którzy usłyszawszy kazanie św. Pawła o szkodach, jakie wyrządzają duszom złe książki i pisma, natychmiast zanieśli je na plac publiczny, ułożyli w stos i spalili, uważając, że raczej spalić należy choćby wszystkie książki całego świata, aniżeli wystawić własną duszę na straszne niebezpieczeństwo ognia piekielnego.

Jak ciało nasze pozbawione pokarmu słabnie i umiera, tak samo dzieje się z duszą, jeżeli odmówimy jej właściwego pokarmu. A tym pokarmem duszy jest słowo Boże, czyli kazania, wykład Ewangelii św. i nauka katechizmu. Starajcie się wiec przybyć do kościoła na czas i słuchać kazania z największą uwagą, stosując do siebie słyszane rzeczy. Nauk katechizmowych też nigdy nie opuszczajcie. Nie mówcie: „Ja katechizm już umiem i już zostałem dopuszczony do Komunii Świętej”, bo dusza nasza zawsze potrzebuje pokarmu, jak go potrzebuje ciało, i pozbawić się go nie można bez narażania się na ciężkie szkody duchowe.

Strzeżcie się przy tym innej pokusy szatańskiej – byście nie mówili, słuchając kazania: „To dobre jest dla mego kolegi Piotra, tamto przyda się dla Pawła”. Nie, moi drodzy; kaznodzieja do wszystkich mówi i do wszystkich stosuje prawdy, które głosi, a niejedno, co Wam się wydaje niepotrzebne dzisiaj, przydać się Wam może jutro.

Słuchając więc kazań, starajcie się dobrze je zapamiętać i w ciągu dnia, zwłaszcza zaś przed udaniem się na spoczynek, pomyślcie bodaj chwilkę nad tym, coście słyszeli. Doniesiecie stąd wielki pożytek dla duszy.

Spełniajcie zaś obowiązki religijne, o ile możecie, we własnym kościele

parafialnym, gdyż Waszemu ks. proboszczowi Pan Bóg powierzył w szczególniejszy sposób troskę o dusze Wasze.

Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 19 – 22.

Kącik dla dzieci młodszych

Rzadkie białe kruki i śnieżne gołąbki

Czy widziałyście kiedy, drogie dzieci, białe kruki? Ja nigdy, jednakże zdaniem niektórych są podobno, i kto wie, czy długo żyjąc na tym świecie, nie spotkacie ich także.

Jeśli jednak nie spotkałem nigdy prawdziwych, białych kruków, widziałem już i często widuję z największą przyjemnością białe kruki, które skaczą, mówią, jak wy, a raczej są to gołąbki śnieżnobiałe, które często, a może i codziennie przystępują do Komunii świętej.

Widzę niektóre z nich w mojej własnej wiosce, a spotkałem je jeszcze częściej w innych wsiach i miastach. Nie cofają się one nawet przed niektórymi trudnościami, byleby dać Panu Jezusowi piękny dowód miłości.

Kilka lat temu udałem się do jednej wioski, aby odwiedzić Księdza Proboszcza. Szedłem długo, wreszcie koło 11-tej rano dostałem się na

miejsce i przede wszystkim poszedłem do kościoła, aby powitać Pana Jezusa.

Ledwo co uklękłem, a tu słyszę przed kościołem głośne rozmowy, wesoły krzyki i śmiechy. Skończyły się właśnie lekcje w szkole i dzieciarnia wysypała się na dwór rozchodząc się w różnych kierunkach.

Dość liczna garstka dzieci weszła do kościoła; niektóre z nich posiadały w ławkach, a trzy dziewczynki i dwóch chłopczyków, położywszy swe teczki, zbliżyły się do ołtarza i klękły przy balustradzie.

Wtem otwierają się drzwi od zakrystii, wchodzi Ks. Proboszcz w komży i stule, zapala świece, odmawia „Confiteor" czyli spowiedź powszechną i udziela Komunii świętej.

Łzy z wzruszenia cisnęły mi się do oczu, a gdy dowiedziałem się od Ks. Proboszcza, że prawie wszystkie dzieci z jego parafii, każdego ranka przez pójściem do szkoły, przystępują do Komunii świętej, a kilkoro, co się spóźniają są zawsze tak długo na czczo, byle tylko nie opuścić Komunii świętej, zawołałem:

– Jakże Jezus musi być zadowolony z tak wielkiego dowodu miłości. Jakże będzie błogosławił tym kochanym aniołkom i ich rodzicom!

Widzicie więc, drogie dzieci, że białe kruki i śnieżnobiałe gołąbki zyją nawet po małych wioskach. Dlaczego nie miałybyście ich naśladować?... Oh! Jakże by Pan Jezus radował się z tego! Tymczasem ileż dzieci leniwych śpi obojętnie, a Pan Jezus płacze!

Ks. L. Chiavarino, Żwawo, Dzieci: Idźmy do Jezusa! same opowiadania i przykłady, Częstochowa 1937 r., str. 15 – 16.

Dla dzieci o Dzieciątku Jezus

„Lulajże Jezuniu!”

Dzień był śliczny i ciepły – Marya wyniosła kołyseczkę Jezusa przed domek Nazaretański, ustawiła ją koło krzaczka róży, pełnego napół rozkwitłych pączków, a usiadłszy na murku, ujęła kądziel i psząść zaczęła, naciskając nóżką biegun kołyseczki, aby ululać Dzieciątko Swoje. Drzewa szumiały tuż przy domku, ślicznie zieleniła się łąka, w oddali białe mury ślicznie zarysowały się na pogodnem niebie. A Dzieciątko Boże tak smacznie zasnęło: nóżki ma wyciągnięte na białej pościółce, jedną rączkę pod główkę wsunęło, druga na piersiach spoczywa, a złote promyczki od głowiny Mu biją i uśmiecha się przez sen do Matuli.

A Matula z Niebiańską radością spogląda na Dzieciątko Swoje, choć pracy nie przerywa. Głowę jej w promiennej jasności przykrywa

cieniutka zasłona, białą sukienkę przewiązała w pasie różową wstążeczką i płaszczem błękitnym okryła. Trzyma kądziel i kręci drobną ręką wrzeciono, a nóżką wciąż kołyskę porusza i oczu oderwać nie może od Dzieciątka Swego!

Na murku stoi koszyk z robotą: to koszulki dla Dzieciątka szyć będzie Matula. I cisza wokoło, nawet ptaszków nie słychać, jakby się obudzić świegotem Dzieciątko Boże.

A w tem, zdaleka śpiew jakiś dał się słyszeć i granie, i wnet mnóstwo Aniołków takich milusich, malutkich, otoczyło kołyseczkę Jezusa, śpiewając z cicha, bo nadleciawszy zobaczyły, że śpi Święte Dzieciątko, więc do snu śpiewać mu zaczęły cichutko.

Dwa Aniołki, jeden w niebieskiej, drugi w żółtej sukience, trzymając razem nuty uklękły na trawce i zaśpiewały:

„Lulajże, Jezuniu, moja Perełko!

Lulaj, ulubione me Pieścidełko!”

I wszystkie razem zanuciły:

„Lulajże Jezuniu! Lulajże lulaj!”

Potem odezwał się maleńki Aniołek, w czerwonej sukieneczce, o kolumnę domku oparty:

„Lulajże ślicznuchne
świata Słoneczko!

Lulajże przyjemna
oczom Gwiazdeczko!”

A dwa przy nim stojące Aniołki w fioletowej i żółtej sukience, i trzeci zielono ubrany, co na harfie cichutko brząka, odezwały się razem:

„Lulajże piękniuchny
mój Aniołeczku!

Lulajże przyjemny
świata Kwiateczku!”

I maleńki w różowej sukience Aniołek, który przyniósł Jezusowi koszyk tak pełnych pączków różanych, że się aż na ziemię przy kołysce posypały, zanucił cienkim głosikiem:

„Lulajże Różyczko najozdobniejsza!

Lulajże Lilijko najprzyjemniejsza!

W tem z białych chmurek nadleciały trzy maleńkie Aniołki całe zadyszane, bo to były Bobusia-Aniołki i nie umiały jeszcze tak prędko latać, więc nie mogły zdążyć za

tamtemi, i tak naszumiały z pośpiechu skrzydełkami, że się Dzieciątko Boże poruszyło! – Najwięcej szumu narobił ten maleńki, w zielonej sukience, bo zupełnie zdążyć nie mógł. – Przed nim lecący aniołek obejrzał się nawet i znaki dawał, że ciszej lecieć trzeba – a drugi poczciwie podpierał rączką zielonego Aniołka, żeby mu łatwiej było. – Matka Najświętsza pogroziła Aniołeczkom, żeby Jej Dzieciątka nie budziły i mocniej kołysać Jezusa zaczęła. Ale Dzieciątko nie rozbudziło się wcale i znów spokojnie leżało rączkę po główką trzymając, a Bobusia-Aniołki przestraszone tem, ze tyle narobiły hałasu, zaśpiewały cichutko:

”Cyt, cyt,cyt, zasypia
małe Dzieciątko!

Oto już zasnęło
niby Kurczątko!”

I wszystkie razem nuciły długo przy kołysce Bożego dzieciątka:

„Lulajże Jezuniu,lulajże, lulaj!”

A Matka Najświętsza uśmiechała się do Aniołków, przędząc ciągle i kołysząc Dzieciątko Swoje najmilsze.

H. G., Dla dzieci o Dzieciątku Jezus, Kraków, str. 3 – 5.

Kącik dla dzieci starszych

Opactwo

Terenia miała ośm i pół lat i czas już było oddać ją na pensję. Skorzystano z tego, że Leońcia kończyła właśnie nauki w Opactwie Benedyktynek, aby tam umieścić Terenię.

Bardzo na swoje lata zaawansowana w nauce, Terenia znalazła się

w klasie uczennic starszych od siebie. Ta okoliczność dawała jej pewne przywileje: bardzo często podczas rekreacji, otaczano ją, słuchając chętnie, gdy mówiła. Jednak ponieważ była zawsze pierwszą w wypracowaniach, jej powodzenie wzbudziło wkrótce zazdrość pewnej grupy koleżanek, które odpłacały się jej sprzeciwianiem i dokuczaniem.

Terenia przyzwyczajona do serdecznego obejścia w rodzinie, poczuła się nieswojsko na pensji, a to prześladowanie nie pomagało jej zżyć się z nowem otoczeniem.

Pomyślicie pewnie, moje dzieci, że Terenia powinna była poskarżyć się Celince „odważnej”, jak nazywał ją ojciec. Ona mogłaby ją dzielnie obronić, ale nasza młoda święta bardzo się wystrzegała narzekania i skargi, przez miłość dla swych towarzyszek, aby nie ściągnąć na nich nagany, wolała znosić sama swoje przykrości i płakała tylko, gdy jej nikt nie widział.

Patrzcie, jaka była dobra, nawet względem osób, które jej dokuczały. A ponieważ nie zmieniła się, uleciawszy do Boga, lituje się i dziś nad wszystkimi grzesznikami tej ziemi, a Pan, który ją obdarzył tą litością, udziela jej mocy do ich nawrócenia.

Widzieliśmy, że Terenia doznawała w rodzinie tylko słodyczy i miłości, to znaczy, że była kochaną najtkliwiej i prawdziwie, ale nie była ona psutą, o, daleko było do tego. Nawet powiem wam, że w ognisku rodzinnem wychowanie jej było bardzo jędrne.

Dzieci widziały, że ojciec ich zawsze we wszystkich okolicznościach zapominał o sobie i nie lękał się niczego. Gdy dzwon wśród nocy dawał znać, że wybuchł pożar w pobliżu, pan Martin zrywał się, aby pośpieszyć na miejsce wypadku;. Pierwszym był zawsze, niosąc pomoc rozumną, narażając nawet życie, byle ratować nieszczęśliwych, zagrożonych pożarem.

Zdarzało się nieraz, że wyciągał z wody tonących młodzieńców, raz o mało że sam nie zginął, porwany wirem, w który nie zawahał się rzucić, aby wyratować tonącego od śmierci. Sam bliski pochłonięcia przez falę, z modlitwą, pełną wiary na ustach, wyciągnął z najwyższym

wysiłkiem nieszczęśliwego na brzeg rzeki.

Po wiele razy zdarzało mu się rozbroić, albo pogodzić ludzi, bijących się na noże. Wreszcie, ten prawdziwy chrześcijanin gotów był stanąć wszędzie, gdzie można było zapobiec niebezpieczeństwu, albo spełnić coś dobrego.

Gorący patrjota, wyrażał swój żal, gdy w czasie wojny 1870 roku, nie mógł należeć do armji regularnej i wynagrodził to sobie, gdy za zbliżeniem się nieprzyjaciela do Alençon, spędził kilka bezsennych nocy w okopach z obrońcami, narażając się razem z nimi na kalectwo, śmierć, lub wzięcie do niewoli.

W takiej szkole Terenia nie mogła być wychowaną miękko i pieszczotliwie.

Paulinka przyzwyczaiła ją nie być tchórzliwą. Umyślnie posyłała ją wieczorem szukać jakiś przedmiotów w ogrodzie, albo w oddalonej części domu i nie znosiła sprzeciwiania się swoim rozkazom. Położywszy ją spać, zostawiała samą w ciemnościach, chociaż jej pokój był bardzo duży i oddalony. Dopóki były małe, dzieci dostawały codziennie czekoladę na pierwsze śniadanie, ale gdy podrosły, dawano im tylko zupę, a czekolada zjawiała się jedynie w niedzielę i w dnie świąteczne.

Gdy były na pensji, Marynia, chcąc je przyzwyczaić do oszczędności i wstrzemięźliwości, dawała im słodycze, które miały wystarczyć na pewien czas określony; gdy dzieci zjadły je wcześnie, nie dostawały nić więcej. Innym dziewczynkom rodzice dostarczali wina, ciastek, owoców, aby miały co jeść przed południem. Nasze dwie dziewczynki musiały się zadowolić kawałkiem suchego chleba aż do drugiego śniadania.

To jeszcze nie wszystko: może sądzicie, że w rozmaitych zatargach, ujmowano się za Terenią i brano ją w obronę? O nie. Wiele razy bywało, że Terenia czuła się słusznie podrażnioną niedelikatnem zachowaniem się bony, wina ze strony Wiktorji była widoczną, a jednak Terenia musiała ją przepraszać, w ten sposób uczyła się poszanowania służby.

Gdy dzieci otrzymywały na pensji mniej dobre stopnie albo nagany, w domu nie obwiniano wtedy nauczycieli, przeciwnie, nigdy nie były źle uprzedzane do swej władzy.

Pomimo tego jędrnego wychowania, nasza mała uległa raz bardzo pospolitej chęci: ściągnięcia na siebie uwagi i troskliwości otaczających. Słysząc, jak jej kuzynka Marynia Guerin narzekała nieustannie na ból głowy i widząc, jak bardzo jest wówczas pielęgnowana przez swą matkę, ona, która dotąd w milczeniu znosiła ten sam ból codziennie, postanowiła też narzekać, w celu otrzymania takichże pieszczot i słów współczucia. Pokusa była tak silna, że jej uległa, i oto widzimy ją, siedzącą na fotelu, w kącie salonu swej ciotki, płaczącą i jęczącą:

– Głowa mię boli!

Pośpieszono do niej, ale ta rola tak jej była nie do twarzy, że nikt nie chciał wierzyć, aby ból głowy był przyczyną jej płaczu, i zamiast pieszczot otrzymała naganę za brak szczerości i ukrywania prawdziwej przyczyny łez. Tak więc biedna Terenia przekonała się, że niedobrze jest naśladować innych. Później mówiła dowcipnie, że ten rys jej dzieciństwa przypomina jej bajkę „o ośle i piesku”, dodając, że wtedy tem postąpieniem, chociaż nie kijem, wypędzono z niej wszakże wszelką chęć udawania, i że otrzymała wówczas zapłatę, na jaką zasłużyła i na zawsze nabrała wstrętu do chęci zwracania na siebie uwagi.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dziatek, Warszawa 1925, str. 71 – 74

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. I – Obrzezanie Pańskie – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

2. I – Najświętszego Imienia Jezus – Msza św. o godz. 18.30

3. I – oktawa św. Jana Apostoła – Msza św. o godz. 7.20

4. I – oktawa św. Młodzianków – Msza św. o godz. 7.20

5. I – wigilia Trzech Króli – Msza św. o godz. 7.20

6. I – Trzech Króli – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

7. I – Świętej Rodziny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

10. I – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20

11. I – św. Hygina– Msza św. o godz. 7.20

12. I – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20

13. I – oktawa Trzech Króli – Msza św. o godz. 7.40

14. I – II Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

15. I – św. Pawła – Msza św. o godz. 18.30

16. I – św. Marcelego I – Msza św. o godz. 7.20

17. I – św. Antoniego, opata – Msza św. o godz. 7.20

18. I – katedry św. Piotra w Rzymie – Msza św. o godz. 7.20

19. I – św. Mariusza i Towarzyszy – Msza św. o godz. 7.20

20. I – św. Fabiana i Sebastiana – Msza św. o godz. 7.40

21. I – III Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

22. I – św. Wincentego i Anastazego – Msza św. o godz. 18.30

23. I – św. Rajmunda z Penyafort – Msza św. o godz. 7.20

24. I – św. Tymoteusza – Msza św. o godz. 7.20

25. I – Nawrócenie św. Pawła – Msza św. o godz. 7.20

26. I – św. Polikarpa – Msza św. o godz. 7.20

27. I – św. Jana Chryzostoma – Msza św. o godz. 7.40

28. I – Niedziela Siedemdziesiątnicy – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

29. I – św. Franciszka Salezego – Msza św. o godz. 18.30

30. I – św. Martyny – Msza św. o godz. 7.20

31. I – św. Jana Bosco – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

1. I – Obrzezanie Pańskie – Msze św. o godz. 17.30

2. I – Najświętszego Imienia Jezus – Msza św. o godz. 7.00

14. I – II Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msze św. o godz. 17.30

15. I – św. Pawła – Msza św. o godz. 7.00

28. I – Niedziela Siedemdziesiątnicy – Msze św. o godz. 17.30

29. I – św. Franciszka Salezego – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

7. I – Świętej Rodziny – Msze św. o godz. 17.00

21. I – III Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msze św. o godz. 17.00

22. I – św. Wincentego i Anastazego – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – *Ks. Rafał Trytek* **2**

Na Nowy Rok **3**

O czem każdy Polak-katolik pamiętać powinien **5**

Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy **7**

Katechizm św. Alfonsa **9**

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – *Bł. K. Colombière* **11**

O złości grzechu śmiertelnego – św. Alfons Liguori **13**

Państwo w pojęciu chrześcijańskiem **19**

Rok Pański **21**

Pius X i demokracja chrześcijańska **23**

O dobroci Matki Boskiej **26**

Cnoty rodziny – *Bp. Fliess* **29**

Ks. Karol Antoniewicz **35**

Papieże krzewicielami nauk i umiejętności świeckich **37**

Św. Franciszek Salezy **39**

Biada światu dla zgorszenia **43**

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży **46**

Kącik dla dzieci młodszych .....

Jezus chce być pożywany **48**

Dla dzieci o Dzieciątku Jezus **50**

Kącik dla dzieci starszych **52**

Z życia Parafii **56**